

Międzyrzecka

Gazeta Powiatowa

Nr 7 (7)

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-POLITYCZNY

PAŹDZIERNIK '99

Cena 2,00 zł



**Każdy z nas kroczy
własną drogą,
ale wszyscy zdążamy
do tego samego celu.**



*Powiedziałbym dzisiaj za Ojcem Świętym:
„Wymagajcie od siebie, choćby inni
od Was nie wymagali...”*

*Dnia 29 sierpnia 1999 roku
w Kościele pw. św. Jana Chrzciciela w Międzyrzeczu
podziękowaliśmy Ks. Infulatowi Henrykowi Guzowskiemu
za długoletnią posługę duszpasterską i Jego obecność wśród nas.
Były delegacje, podziękowania, kwiaty i łzy.*

Zostań, zostań wśród nas

*„Nauczycielu dobry, co mam czynić,
aby osiągnąć życie wieczne?” (Mk,10,17)*

Dnia 29 września 1999 roku w Kościele pw. Św. Jana Chrzciciela w Międzyrzeczu odbyła się uroczysta Msza Święta na której Ks. bp Adam Dyczkowski podziękował za ofiarną długoletnią posługę kapłańską Ks. Infułatowi Henrykowi Guzowskiemu.

Powitano także nowego Proboszcza Księdza Marka Walczaka.

Ksiądz Infułat Henryk Guzowski pozostanie jednak w swojej parafii pw. Św. Jana Chrzciciela. Będzie tu mieszkał

granicznego. Po studiach w 1949 roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Gorzowie Wlkp., a należało ono do Gorzowskiej Administracji Kościelnej. Administracja Apostolska – tak nazywała się ówczesna czasowa diecezja. Po pięciu latach pobytu w Gorzowie w 1954 roku otrzymał święcenia Kapłańskie z rąk katolickiego księdza biskupa Herberta Bednorza, który przebywał wówczas na wygnaniu w Pleszewie Wielkopolskim. Na Ziemiach Odzyskanych nie było wówczas biskupów, bo ich usunięto.

Ks. Henryk Guzowski został wikarym kolejno w dwóch placówkach – rok w Kamieniu Pomorskim i dwa lata – w Chojnie Szczecińskiej. Po trzech latach otrzymał nominację proboszcza nowo utworzonej Parafii w Byszynie koło Białogardu, skąd po dwóch latach został przeniesiony do Łagowa Lubuskiego, gdzie przebywał następne 15 lat.

W międzyczasie dwa lata spędził w Babimoście i właśnie z Babimostu w październiku 1976 roku, a więc dokładnie 23 lata temu, przybył do Międzyrzecza i tutaj już pozostał, będąc kolejno proboszczem, prałatem, infułatem.

Przy każdym kolejnym przeniesieniu towarzyszyły mu inne warunki, które zmuszały do poszukiwania nowych rozwiązań. Na Ziemiach Odzyskanych przede wszystkim brakowało integracji. Był to, w porównaniu do innych diecezji, mankament szczególnie utrudniający pracę. Ludzie z różnych stron Polski, z różnych miejscowości, różnych środowisk kulturalnych, ciągle jeszcze się zmieniający, stanowili niełatwe środowisko, w którym przyszło pełnić posługę. Brakowało wspólnej tradycji, wspólnych obyczajów, ludzie nie czuli się scalenii. Przesiedlenie się najczęściej szło w parze z wykorzenieniem.

Przy tym parafia była bardzo duża, należało do niej kilka Kościołów filialnych: Kościół pw. Św. Wojciecha, Św. Stanisława Kostki, Kościół w Kalsku, w Obrzycach i Żółwinie. Na początku było trzech wikariuszy. Po 23 latach od chwili przyścia do Międzyrzecza Ks. Infułata bardzo zmieniły się realia. Drobek tych lat jest niebagatelny. Obecnie istnieje (według kolejności) 6 Parafii:

- Parafia pw. Św. Jana Chrzciciela (macierzysta)
- Parafia pw. Św. Wojciecha (1978)
- Parafia pw. Miłosierdzia Bożego (1987)
- Parafia Greko-Katolicka pw. Cyryla i Metodego (1992)
- Parafia Wojskowa pw. Ducha Świętego (1998)
- Od 22 sierpnia 1999 roku Parafia pw. Pierwszych Męczenników Polskich. Budowniczymi i Duszpasterzami nowo powstającego Kościoła będą księża Pallotyni.



i służył swym doświadczeniem nowemu proboszczowi. Ks. Infułat służył międzyrzeckiej Parafii 23 lata. W tej posłudze kapłańskiej zyskał ogromny szacunek i stał się niepodważalnym autorytetem, nie tylko w dziedzinie spraw Kościoła, ale wielu problemów społecznych.

Nie jest Międzyrzeczaninem. Jak znalazł się w Międzyrzeczu?

Liceum ukończył w Szczecinie na Zamojszczyźnie. Stąd pojechał na studia do Szczecina. Ukończył Akademię Handlową w zakresie handlu za-



„Zawsze rozumiałem kapłaństwo jako służenie tym, do których zostałem powołany – mówi Ks. Infułat – Jak się jest powołanym, to trzeba być wśród ludzi, być z nimi”.

Ks. Infułat wielokrotnie dawał dowody swojego rozumienia posługi kapłańskiej, swego bycia z ludźmi, zwłaszcza w chwilach szczególnie trudnych. W niełatwych chwilach społecznego niepokoju, w tych chwilach próby był zawsze z tymi, którzy Go potrzebowali. Jak opanowanie i mądrość służyły ludzkiej sprawie, ujawniając gorące serce patrioty.

dokończenie na str. 4

dokończenie ze str. 3

„Zawsze imponowała mi postawa Księdza jako patrioty. Czy zgodzi się Ksiądz Infułat z tym określeniem?” – zadaje pytanie i widzę, że Ks. Infułat lekko się uśmiecha.

„Tylko w dobrym słowa tego znaczeniu. Patriota? Patriota nie oznacza kogoś kto służy władzy. Jestem patriotą w przedwojennym znaczeniu tego słowa. Zostałem wychowany w duchu patriotycznym w domu, w szkole i przede wszystkim w harcerstwie. Tak, byłem harcerzem i bardzo dużo z tego doświadczenia mi pozostało, zwłaszcza w postępowaniu – życzliwości, opiekuńczości, wytrwałości, itp.”

W trudnym społeczno-politycznym okresie w Parafii pw. Św. Jana Chrzciciela odbywały się Msze Święte za Ojczyznę. Były one różnie postrzegane. Ksiądz Infułat zawsze czujny i obecny społecznie patronował tym Mszom Świętym.

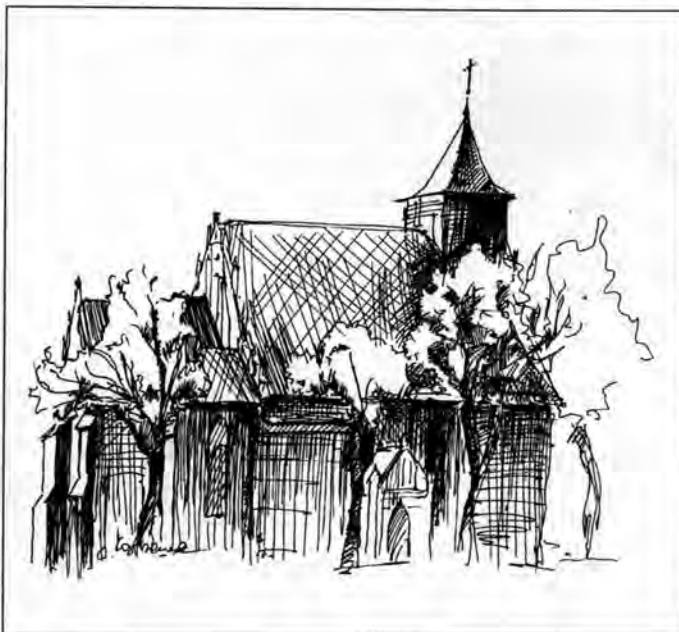
„Istnieje potrzeba zwracania się ze swoimi sprawami do Pana Boga. Sprawy Ojczyzny, patriotycznego obowiązku wobec niej były wówczas tak ważne, więc i Msza Święta za Ojczyznę była jak najbardziej na miejscu”.

W swojej służbie Kapłańskiej Ks. Infułat stawiał wobec trudnych sytuacji społecznych, np. wobec protestu głodowego przeciwko składowaniu odpadów radioaktywnych w bunkrach Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Stojąc zawsze ponad podziałami, rezygnował, gdy trzeba było zająć stanowisko. Został wówczas rzecznikiem grupy głodujących obywateli, w ich imieniu negocjował z władzami. Misję pośrednika sprawował z przekonaniem, że jest dla wszystkich i dlatego, z szacunkiem odnosząc się do strony, stanął po stronie protestujących. Swoją otwartością i umiejętnością dialogu zyskał wówczas szacunek obu stron. Wizję swojego Kapłaństwa czerpie z Ewangelii. Kapłaństwo postrzega jako pracę nad sobą.

„Świecenia Kapłańskie nie zmieniają osobowości człowieka, tylko praca nad sobą – mówił Ks. Infułat – Pomagamy w kształtowaniu tej osobowości łaską Bożą. Łaska uzupełnia naturę. W patrzeniu na sprawy ludzi trzeba być jak naj-

bliżej Ewangelii. Duszpasterz działa z ludźmi. Ludzie pomagają kapłanowi w pogłębianiu kapłaństwa oraz postawy służebnej. Jest to wzajemne wychowywanie się”.

Osobowość Ks. Infułata promieniuje franciszkańską prostotą i skromnością, dobrem i mądrością. Niezwykle opanowany i łagodny ma postawę rozważnego Ojca, czujnego i wymagającego, ale peł-



nego miłości i przyzwolenia. Co stanowi cechę szczególną tej postawy?

„Chyba cierpliwość – mówi Ks. Infułat – Staram się nie realizować swoich planów, ale pamiętając zawsze o tym, że reprezentuję Kogoś – Chrystusa i staram się reprezentować Go jak najlepiej. Nie można rutynowo podchodzić do różnych sytuacji, bo każda z nich jest inna i wymaga innego podejścia. Jednak wszystkie warunki, sytuacje trzeba kontrolować z Ewangelią, która jest niezmienna”.

Obrońca ludzkich spraw osadza je wszystkie na Ewangelii. Ks. Infułat jest księdzem wielkiej modlitwy. Jakże często służy w konfesjonale, a po zakończonej Mszy Świętej długo pozostaje w modlitwie przed ołtarzem.

Co uważa za największy mankament współczesnej rzeczywistości?

„Na pierwszym miejscu wymienilibym kłamstwo. Nie ma dzisiaj wycucia kłamstwa tak jak nie ma wycucia grzechu. Nie dostrzega się grzechu, zła. Prowadzi się życie niezgodne z ewangelią. Wiarę traktuje się tradycyjnie. Jest zbyt mało uduchowienia. Można dzisiaj mówić o zmateralizowaniu życia. Nastąpiła desakralizacja, zeświec-

zenie. Tylko, że wówczas nie ma postępu życia wewnętrznego człowieka. Nie realizuje się wezwanie: „Bądźcie Świętymi, jak wasz Ojciec”. U progu trzeciego Tysiąclecia potrzebna jest nowa Ewangelizacja, czyli reewangelizacja. Trzeba na nowo uczyć się Ewangelii, trzeba szukać i odnaleźć Chrystusa. Aby nie szukać w sobie. W złudnych iluzjach. Powiedziałbym dzisiaj za Ojcem Świętym: „Wymagajcie od siebie, choćby inni od was nie wymagali”.

Mocny i wyrazisty w postawie kapłan Ks. Infułat zauważa małą aktywność społeczną ludzi.

„Jest to swoiste ubezwłasnowolnienie hierarchii i tradycji. Trzeba umieć świadomie się bronić przed naporem świata, np. telewizji. Nie można dać się w to wciągnąć. Istnieje konieczność ciągłego pogłębiania wiary, bo w duchu wiary rozumiemy, że Pan Bóg pomyślał o nas przed stworzeniem świata i ma wobec nas swój plan, abyśmy byli święci i nieskalani przez grzech. Należy poznawać,

jak Pan Bóg mnie widzi i ten obraz Pana Boga realizować. Ludzie dzisiaj błędą. Uderzający jest brak wiedzy religijnej. Jak często nie modlimy się, nie chodzimy na Mszę Świętą. A wiara bez uczynków jest martwa, gdyż nie jest to wiara w sensie spotkania się z Panem Bogiem, kontaktu z Nim. Jest to tylko akceptacja, że On jest, ale to nie jest wiara”.

Ks. Infułat buduje wokół siebie ewangeliczną przestrzeń ładu i prawdy i każdy, kto znajdzie się w Jego obecności w tę przestrzeń wchodzi, korzysta, szlachetnieje.

Ks. Infułat pozostanie z nami.

„Czuję się Międzyrzeczaninem. Bardzo mi odpowiada historyczność Międzyrzecza. Uważam, że obecnie ludzie mało interesują się historią tego miasta i za mało ją znają. Za mało interesują się historią w ogóle. Przez 23 lata mojego kapłaństwa wrosłem w to miasto i zapuściłem korzenie. Dlatego zostałem”.

Ks. Infułacie, jesteście szczęśliwi, że zostaliście z nami. Jesteś nam potrzebny. Jak dobry Ojciec. Dobrze, że Jesteś!

Szczęść Boże!

Oprac. Hanna Augustyniak

MOIM NAUCZYCIELOM

Złotolistny październik skąpym słońcem jarzy,
 babio–letnim uśmiechem łaskocze po twarzy,
 płonie w barwach jesieni przetykanych deszczem,
 mglistym rankiem krokami po liściach szeleszcze...
 Wzniesia szkolne wspomnienia, drogę do matury,
 niepokój przed klasówką... Fgle, śmiechy, bzdury...
 Ile to lat minęło? Tyle się zmieniło...
 Gdzie ci Nauczyciele? Tak wielu ich było...



Mym Paniom polonistkom – dokąd zanieść kwiatki?
 Uczyły nas polskości nie gorzej od matki.
 Pan profesor, co serca prostował, prócz mowy:
 – Masz tatuaż? Ja też mam, zobacz, obozowy!
 Dachau, widzisz? Tu numer, tu od bata blizny.
 Uczył Polski prawdziwej, nie tylko polszczyzny.
 (Nikt uczniaka nie karał, nie straszył kodeksem,
 swój tatuaż ze wstydem do krwi tarł pumeksem.)

Profesor od historii... Jak on się uchwował?
 Wszystko nam opowiadał, a nic nie dyktował.
 Ponieważ całej prawdy wymagał od dzieciak,
 każdy kilka zeszytów miał samych notatek.
 Gdy podręcznik historii coś przekręcał marnie,
 on fałsz nam perskim okiem wskazywał figlarnie.
 Czy on się wtedy nie bał, że go ktoś wykopie?
 Teraz niech ktoś doniesie: Kochałem Cię, chłopie!

Albo matematycy młodzi, mąż i żona.
 Tego, co on nauczył – wymagała ona.
 Dwoje byli jak jedno, a dali tak wiele,
 wzorem byli nam w szkole, w niedzielę w kościele...
 (Dziś podobno nie można widzieć czarno–biało:

„dwa razy dwa, złe – dobrze”... Nam to już zostało.)

A Ty, „Angliku” cichy, pocziwe chłopisko,
 Polakiem byłeś nosząc żydowskie nazwisko.
 Słyszałem, że odszedłeś, a nie byłeś starcem.
 Udało Ci się uciec przed pamiętnym marcem.*
 Wszyscy Cię lubiliśmy, choć kpiliśmy z Ciebie.
 Przepraszam. Już nie mogłem być na Twym pogrzebie.

Gdzie jest Pani „trojańska”, istny postrach klasy
 z tym językiem rosyjskim? Gdzie są tamte czasy,
 gdy wciskała na siłę mojej biednej głowie
 więcej słów o Leninie, niż o Lermontowie?

Panią bibliotekarkę słyszę niby we śnie:
 – Coś ty, chłopcze, „Quo Vadis”? Czy to nie za wcześniej?
 Lecz nie za wczesne były jej próby mozolne,
 bym „Ojca Zadżumionych” grzmiał w głośniki szkolne.

Wiodło „grono” kochane uparte narady:
 – Co robić z tym gałganem, przecież nie da rady.
 Miał myśleć o nauce, on myśli o wiośnie!
 Kielbie we łbie, niestety, co z niego wyrośnie?
 Niech tu ojca zaprosi, niech zazna gorczy,
 innej rady już nie ma, nikt mu złe nie życzy.
 Przemówił pas ojcowski skutkiem Waszej troski,
 „gałgan” podciągnął spodnie i wyciągnął wnioski.

(I kto by to pomyślał, że ten czas tak zleci,
 sam dawno jestem ojcem, mam dorosłe dzieci.
 A dżuma teraz inna, tak rozpanoszona,
 że człowiek nią się syci i nie wie, że kona...)
 Czy bujam, czy w obłokach żegluję po niebie,
 czując, żeście naprawdę dawali nam siebie?
 Dziękuję Wam! Daliście nie całkiem daremnie,
 bo gdziekolwiek jesteście – jesteście też we mnie.

O'Szołom

* Mowa o marcu 1968, który zaowocował nagonką na tzw. „syjonistów”.

*Wszystkim Nauczycielom
 i Pracownikom Oświaty
 z okazji Dnia Nauczyciela gorące
 życzenia Zdrowia, wytrwałości
 i zadowolenia z pracy
 życzy Redakcja
 Międzyrzeckiej Gazety Powiatowej*

- 7,1 mln dzieci i młodzieży rozpocznie nowy rok szkolny
- 3,9 mln dzieci uczyć się będzie w 15671 szkołach podstawowych
- 598 tys. uczniów rozpocznie naukę w klasach 5032 gimnazjów
- 2,6 mln uczniów uczęszczać będzie do szkół ponadpodstawowych

Dodatkowe środki finansowe przeznaczone na oświatę w roku 1999:

1. Zwiększenie subwencji oświatowej ogólnej z przeznaczeniem na podwyżki wynagrodzeń od 01 marca 1999 roku – 66,2 mln.
2. Zwiększenie subwencji oświatowej z przeznaczeniem na modernizację i przygotowanie bazy szkolnej do reformy – 92,76 mln.
3. Zwiększenie ogólnej subwencji oświatowej dla gmin z przeznaczeniem na fundusz motywacyjny dla dyrektorów szkół i nauczycieli realizujących reformę oświaty – 110 mln.
4. Korekta kwot subwencji z tytułu wzrostu kosztów kształcenia w szkołach ponadpodstawowych – 52,6 mln
5. Zwiększenie planów wydatków na MEN z przeznaczeniem na zakup 190 autobusów szkolnych – 38,54 mln
6. Zwiększenie kwoty na zakup pracowni komputerowych dla gimnazjów – 30 mln

Rezerwy celowe ujęte w ustawie budżetowej z przeznaczeniem na system oświaty

1. Środki przeznaczone na realizację programu ograniczania ubóstwa wśród dzieci i młodzieży – 59,08 mln.
2. Odpis na zakładowy fundusz świadczeń socjalnych dla nauczycieli, emerytów i rencistów – 147,06 mln.
3. Sfinansowanie wdrożenia reformy systemu oświaty – 89 mln.
4. Środki na kontynuowanie rozwoju pracowni komputerowych w szkołach podstawowych i gimnazjach 30 mln.
5. Środki na inwestycje związane z tworzeniem gimnazjów, wdrażaniem reformy, dowóz dzieci i dofinansowanie podręczników szkolnych – 45,85 mln.

Informacje na początek roku szkolnego...

Dnia 1 września 1999 r. w Gimnazjum nr 2 w Międzyrzeczu odbyła się Wojewódzka Inauguracja Roku Szkolnego. Uroczystość rozpoczęła Msza Święta w Kościele pw. Św. Wojciecha, po czym uroczystym pochodem (z orkiestrą) uczestnicy udali się do nowego gimnazjum i hali sportowo-widowskiej. Kurator Oświaty Tadeusz Walczak rozpoczął rok szkolny 1999/2000 słowami:

„Ta pierwsza inauguracja roku szkolnego w województwie lubuskim w tym szczególnym roku szkolnym 1999/2000 może odbyć się tylko w Międzyrzeczu – blisko geometrycznego środka naszego młodego województwa. Nieopodal stąd są pozostałości Zamku Kazimierzowskiego, świadczące przez wieki o przynależności Międzyrzecza do Państwa Polskiego. Działalność i męczeństwo Pięciu Braci Międzyrzeczskich dowodzi znaczenia Międzyrzecza na Ziemiach Polskich już w początkach chrześcijaństwa. To 12 km stąd w Rokicie znajduje się Sanktuarium diecezji zielono-

szkolnego A.D. 1999 mogła się odbyć w innym typie szkoły niż gimnazjum. Skoro tak, to niewątpliwie należało także dokonać wyboru miejsca, w którym władze gminne najpełniej odczytały ducha reformy systemu edukacji, a następnie znalazły w sobie dość odwagi i siły, by już w pierwszym roku wdrażania zmian osiągnąć docelowe stadium organizacji sieci szkolnej. Gimnazja nr 1 i nr 2 w Międzyrzeczu już dziś są samodzielnymi gimnazjami.



górsko-gorzowskiej, diecezji, której granice w znacznej mierze pokrywają się z granicami województwa lubuskiego.

W naszym młodym województwie lubuskim Międzyrzecz ze swoją bogatą historią jest nam bardzo potrzebny. Ale nie tylko chwalebna przeszłość Międzyrzecza i jego centralne położenie zgromadziły nas dzisiaj tutaj. Trudno sobie wyobrazić, by inauguracja nowego roku

Panie Burmistrzu jestem przekonany, że te odważne decyzje bardzo szybko przyniosą pożądane efekty, a z Waszych pozytywnych doświadczeń niebawem skorzystają również inne gminy.

Szanowni Państwo! Droga Młodzieży!

Tradycyjnie, jak co roku, inaugurujemy dziś nowy rok szkolny. Ten rok szkolny zapewne przejdzie do historii oświaty polskiej głównie dzięki wdrożeniu z dniem dzisiejszym reformy systemu edukacji.

Do realizacji tego wielkiego zadania przystępuje w województwie lubuskim 13.884 nauczycieli i 192.550 uczniów, którzy uczyć się będą w 413 szkołach podstawowych, 128 gimnazjach, 54 liceach, 334 technikach i szkołach zawodowych różnych typów oraz w 53 placówkach kształcenia specjalnego.

Reforma programowa wynika z generalnej zmiany koncepcji kształcenia

dzieci i młodzieży w Polsce, a jej najbardziej widocznym przejawem jest wprowadzenie zasady pluralizmu programowego oraz decentralizacji, dającej możliwość wyboru programów nauczania w konkretnej szkole.

Wprowadzenie tych zmian umożliwi:

- usunięcie ze szkolnych programów nadmiaru wiadomości encyklopedycznych i skoncentrowanie uwagi szkoły na rozwijaniu umiejętności samodzielnego myślenia oraz umiejętności pozyskiwania, selekcjonowania i przetwarzania potrzebnych informacji;
- ustanowienie rzeczywistej autonomii programowej szkół poprzez:
 - pozostawienie nauczycielom decyzji o wyborze programu z katalogu programów nauczania dopuszczonych do użytku szkolnego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej,



- wspieranie nauczycieli i szkół opracowujących programy wewnętrzne,
- racjonalne dostosowywanie realizowanych w szkole programów do potrzeb i możliwości konkretnych uczniów i nauczycieli oraz do warunków, w jakich odbywa się nauka w danej placówce.

Szanowni Państwo!

Uczeń powinien mieć w szkole możliwość integralnego rozwoju wszystkich sfer swojej osobowości: rozwijać się fizycznie, kształcić zmysły, uczyć się kierowania emocjami, nabywać sprawności intelektualne, rozwijać się moralnie, ćwiczyć wolę oraz rozwijać się duchowo.

Te cele wychowania będą przetworzone w formę konkretnych działań zawartych w „Szkolnym programie wychowawczym”. Rodzaj działań dopasowany do potrzeb środowiska będzie corocznie modyfikowany.

Program szkoły musi pozostawać w ścisłym związku z programami poszczególnych klas, łączyć je wspólnym, wy-

pracowanym celem, przewijać się przez wszystkie zajęcia lekcyjne, a także tematykę godzin wychowawczych, lekcje religii, wycieczki, zajęcia pozalekcyjne. Program będzie tym cenniejszy, im szersze zatoczy kręgi.

Szkolny program wychowawczy powinien stanowić dla szkoły jej wizytówkę i nadawać jej niepowtarzalny charakter.



Koncepcja wychowania w szkole nie powinna pomijać pytań zasadniczych:

- ku czemu chcemy prowadzić młodego człowieka?
- do jakiego życia go przygotowujemy?
- na rozwój których cech jego osobowości kładziemy nacisk?

Kryje się w nich znacznie głębsze pytania o cel i sens życia człowieka. W ten sposób, wychowanie styka się ze światopoglądem. Żadna szkoła nie może pominąć tego trudnego problemu; nawet niechęć do dokonywania wyborów w tym zakresie stanie się wyborem.

Szanowni Państwo! Droga młodzieży!

Bieżący rok szkolny, to także czas na opracowanie i wdrożenie wewnątrzszkolnego systemu oceniania.

Na osiągnięcia ucznia wpływa wiedza o tym, czego się od niego oczekuje i w jaki sposób będzie oceniany za swoją pracę.

W nowym systemie oceniania – zarówno wewnątrzszkolne, jak i poprzez egzaminy zewnętrzne – będzie prowadzo-

ne z uwzględnieniem znanych odpowiednio wcześniej – ocenianym i oceniającym – wymagań oraz kryteriów ocen.

Zmiany w szkolnym ocenianiu uczniów mają doprowadzić do tego, że będziemy oceniali:

- co innego – pracę, postępy – a nie stan wiedzy;
- inaczej – promując do rozwoju, wyraźniej wskazując uczniowi, co osiągnął, co zrobił dobrze, ile potrafi, a nie czego nie umie;
- pełniej – z pełniejszą informacją o aktywności, postępach, trudnościach i specjalnych uzdolnieniach uczniów.

Wewnątrzszkolny system oceniania dotyczy bieżącego oceniania uczniów. Ma im uświadamiać stopień opanowania wiadomości i umiejętności, wdrażać do systematycznej pracy, a także dawać informację nauczycielowi o efektywności stosowanych metod i organizacji pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Wszyscy zainteresowani uzyskają bogatsze informacje, które były ukryte za dotychczasowymi ocenami. Stwarza to szansę na nową jakość współpracy szkoły z rodziną.

dokończenie na str. 8

dokończenie ze str. 7

W dniu dzisiejszym w Polskiej Szkole rozpoczyna się proces zmian, który trwać będzie około 10 – 15 lat.

Kończy się czas niejednokrotnie nerwowych dyskusji na temat niezbędności reformy, który był zarazem okresem przedłużającego się latami stresu, że oto to, co jest nieuchronne, ciągle jest przed nami. Kończy się zatem czas oczekiwania – rozpoczyna się czas realizacji, najtrudniejszy bezpośrednio w szkole; poprzez nauczycieli z udziałem uczniów i ich rodziców.

Od dziś to Wy – nauczyciele i uczniowie – stajecie się najważniejszym ogniwem reformy. Czekają Was ogrom pracy, wiele trudności, może nawet momenty zniechęcenia i z pewnością wiele emocji – wszystkie wymienione stany uczuć zawsze towarzyszą każdej wielkiej zmianie, każdej reformie i są nieuniknioną ceną postępu. Obiecuję, że nie pozostaniecie w swoim wysiłku osamotnieni. Zarówno Kuratorium, jak również placówki doskonalenia nauczycieli są do Waszej dyspozycji, gotowe służyć Wam pomocą.

Trzeba wierzyć, że początek reformy, to zarazem koniec dyskusji na temat, czy warto inwestować w oświatę oraz zapoczątkowanie niebawem lepszych zasad jej finansowania, z gruntowną przebudową systemu wynagradzania nauczycieli.

U progu nowego roku szkolnego, życzę wszystkim nauczycielom w naszym województwie, aby nie zabrakło im zdrowia, siły i determinacji w zmienianiu wizerunku szkoły i udowodnienia wszelkim sceptykom, że Polska Szkoła dobrym nauczycielem stoi od zawsze.

Życzę, aby w tym roku szkolnym rozpoczęło się wreszcie przywracanie należnego statusu i prestiżu zawodu nauczycielskiego.

Uczniom życzę, by w dobrym zdrowiu i z satysfakcjonującymi ich wynikami doczekali następnych wakacji.

Życzę Wam wielu sukcesów w zdobywaniu nowych umiejętności oraz zadowolenia z pokonywania trudności. Pragnę, abyście polubili szkołę i chodzili do niej z ochotą, a i Waszym Rodzicom życzę wiele cierpliwości i wyrozumiałości oraz satysfakcji z możliwości uczestniczenia w budowaniu Nowej Polskiej Szkoły.

Kurator Oświaty
mgr Tadeusz Walczowski

Witaj Szkoło

1 września o godz. 16.00 po raz szósty nastąpiło uroczyste otwarcie roku szkolnego w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Międzyrzeczu. Inaugurację roku szkolnego rozpoczęło tradycyjnie „Mazurkiem Dąbrowskiego” w wykonaniu szkolnego chóru prowadzonego przez mgr Iwonę Skwarną. Chórowi akompaniował pan Tadeusz Nowak.

W roku szkolnym 1999/2000 rozpoczęło naukę 105 osób. Na rok pierwszy przyjęto 22 osoby.

Międzyrzeczka szkoła muzyczna zatrudnia 12 nauczycieli. Kadra pedagogiczna posiada wymagane kwalifikacje zgodne z zarządzeniem Ministra Kultury i Sztuki. Wszyscy nauczyciele szkoły muzycznej podobnie jak nauczyciele szkół ogólnokształcących w ramach doskonalenia zawodowego systematycznie korzystają z konsultacji seminariów i kursów, żeby być na bieżąco ze współczesnymi metodami nauczania i aktualnymi zdobyczami nauki.

W Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Międzyrzeczu w bieżącym roku szkolnym będą odbywały się następujące zajęcia:

1. Nauka gry na fortepianie, gitarze, skrzypcach, akordeonie, klawirze i saksofonie.

2. Zajęcia z kształcenia słuchu, rytmiki i audycji muzyczne.

3. Praca w zespołach instrumentalnych, orkiestra szkolna, chór i zespół wokalny.

Zachęcając rodziców do posyłania swoich pociech na naukę muzyki przypominam, że zgodnie z opiniami współczesnych naukowców muzyka odgrywa bardzo ważną rolę wśród wielu czynników, które wpływają na ogólny rozwój dziecka. Rozwój analizatora słuchowego w zakresie słuchu akustycznego, muzycznego i rozwój koncentracji uwagi, pamięci muzycznej i pozamuzycznej, logicznego myślenia i mowy – odbywa się w procesie oddziaływania różnorodnych bodźców muzycznych. Muzyka kształtuje również osobowość i wyobraźnię dzieci i młodzieży. Ćwiczenia na zajęciach rytmiki usprawniają koordynację ruchu, refleks i słuch rytmiczny.

K-a

MIĘDZYRZECZ SPRZEDANY

Właśnie takie dramatyczne refleksje cisną się na papier po sesji rady miejskiej w Międzyrzeczu. Przez wszystkie pisma lokalne i regionalne przewijała się informacja o przejęciu obsługi komunalnej w gminie przez obcy podmiot gospodarczy jakim jest spółka MEDIA-Międzyrzecz. Trudno podejrzewać Gazetę Lubuską aby była prawicową i nieprzychylną władzom Międzyrzecza, a pomimo to relacjonując tę sprawę przedstawia się ją jako niekorzystną dla Międzyrzecza.

Grupa radnych, dokładnie 16, przeważnie z klubu SLD, zadecydowała o tym, że to razem z zewnątrz będą decydowali o naszych komunalnych sprawach. Gmina w związku międzygminnym, pomimo że wniesie największy majątek będzie miała tylko jeden głos. Poza tym jakież to mogą być więzi z gminami tak odległymi.

Szanownych czytelników odsyłam do wypowiedzi burmistrza Skwierzyny, który jednoznacznie wypowiedział się w tej sprawie. Podobnie Bledzew i Przytoczna. We wszystkich tych radach gminnych przeważają radni lewicowi. Czy są oni głupszy od radnych międzyrzeckich? Czy nie decydują tu interesy grupki radnych uwikłanych w interesy spółki MEDIA? Radnych z komisji rewizyjnej zachęcam do sprawdzenia za czyje pieniądze został zakupiony samochód fiat – brawa, którym jeżdżą urzędnicy z ratusza.

Szanowni Państwo radni. Do końca waszej kadencji zostało jeszcze tylko 3 lata lub aż trzy lata. To w jaki sposób wykorzystacie ten czas będzie świadczyło tylko o was nie tylko jako o członkach rady, ale przede wszystkim o was jako obywatelach wspólnoty Międzyrzeckiej. Kadencja się skończy, a przypuszczalnie większość z was będzie tu mieszkać w dalszym ciągu. Smrodek, który w tej chwili tworzyć będziemy wachać przez wiele następnych lat. Uważam, że już najwyższy czas na opamiętanie i poszukiwanie rozwiązań korzystnych dla mieszkańców. Radni lewicowi, bo to wy rządzą gminą zastanówcie się czy ten wóz, który ciągniecie jedzie we właściwym kierunku. Nie jest jeszcze za późno aby skorygować kurs.

Zygmunt Wojciechowski

Czas na reformę radnych

Zmiany w oświacie są już faktem dokonanym. Także w gminie Przytoczna powstało jedno gimnazjum, grupujące uczniów z terenu całej gminy. Nauczyciele wkładają wiele wysiłku we właściwe podjęcie niełatwych zadań stojących przed nimi. Jednak już na starcie reformy napotykają na opornych, którzy słysząc o oświacie zamiast im pomagać, przewodzić, kręcą nosami.

Tymi „hamulcowymi” są ... gminni radni. A przecież jako organ prowadzący mają obowiązek zabezpieczać pracę szkół, ale i to zadanie wydają się spełniać bez entuzjazmu, a nawet z odrobiną przeciwnych uczuć. Kiedy na początku kadencji usłyszeli o przystąpieniu szkół do sieci internetu (patrz-gimnazjum) pojawiły się głosy o rozrzutności. Gdy dyrektorka gimnazjum wystąpiła o kilka godzin zajęć pozalekcyjnych (kwota połowy wynagrodzenia najgorzej opłacanego urzędnika) debatowała cała rada, a wynik głosowania można sobie dopisać samemu (wstyd!). Sala gimnastyczna, będąca jednym z podstawowych warunków działalności szkół, to temat odległy, ukryty za pozornymi ruchami. Ważniejsi są, np. ludzie z pieniędzmi, wypoczywający w Lubikowie. Im trzeba zapewnić wszystko. Jedyny konkretny ruch, to poza wymuszonymi przez reformę, likwidacja szkoły w Goraju. A przecież kilka miesięcy wcześniej, poprzednia rada, w bardzo podobnym składzie, wydała znaczne sumy pieniędzy na projekt remontu jednego z budynków.

To tylko niektóre z błędów i bolączek wynikłych z decyzji rady. Może to efekt tego, że nie ma w niej nauczycieli. Może wpływa to u wielu radnych z osobistych uprzedzeń do oświaty? Wszystko to nie zmienia jednak faktu, że młodemu pokoleniu należy stworzyć warunki do rozwoju, aby nasze tereny nie stały się oazą osób kończących edukację na najniższym poziomie. Chyba, że komuś na tym zależy...

Dlatego wśród radnych czas na reformę myślenia o oświacie, póki jeszcze jest na to czas.

Przeciętny obywatel

Od A do Z Sylwestra D.

C – do pytań CO?, CZEMU?, CZY MOŻNA?, – w dzisiejszych rozważaniach. We czwartek 9 września 1999 r. w takich samych 211 numerach swoich gazet, na podstawie takich samych sondaży OBOP, dwie różne gazety; ze względu na swoje preferencje polityczne, opublikowały te same wyniki badań OBOP, z których jednak wynika, że według jednej gazety 80% Polaków jest zadowolonych z życia, a według drugiej „raczej tak” tylko 64%.

Bardzo często zastanawiałem się i dalej zastanawiam się: CZEMU służą takie badania i ich późniejsza, dowolna interpretacja i publikacja, oraz CZY MOŻNA wierzyć w prawdziwość tych danych, zebranych przecież przez ten sam ośrodek, w tym samym okresie i tymi samymi metodami, ale ogłoszonych przez różne pisma, z których wynikają tak olbrzymie różnice? TO jest SKANDAL! Czy redaktor naczelny takiego pisma myśli, że tylko jego gazetę ludzie czytają?, że nikt nie porówna tych danych? CO chce przez to osiągnąć? Najbardziej oszukani są jednak czytelnicy, bo oni nie wiedzą KOMU WIERZYĆ? Czytając naszą polską prasę tych pytań każdy z nas zadaje sobie więcej.

Wykorzystując sytuację, że nasz wymiar sprawiedliwości jest bardzo NIERYCHLIWY, z bardzo różnorodnych i wielu powodów – wielu polityków, urzędników samorządowych i państwowych, dziennikarzy i różnej maści grafomanów mówi i pisze na swoich bliźnich, nie zawsze przeciwników politycznych, przeróżne BREDNIE, które nie znajdują żadnego potwierdzenia w faktach – słusznie licząc na to, że albo ta osoba ZNIESŁAWIONA, ZNIEWAŻONA, przez OBRAZĘ, OSZCZERSTWO, czyli POTWARZ zrezygnuje z drogi sądowego procesu, albo proces ten potrwa kilka lat, a jego efektem będzie krótki anons o przeprosinach znieważonego na ostatniej stronie jakiegoś lokalnego pisemka, jak najmniejszymi czcionkami. Tylko człowiek dotknięty tą potwarzą stracił już dobre imię, często stanowisko, pracę, a najczęściej – przez tak długi okres „procesowania się” – traci ZDROWIE, zaś w EKSTREMALNYCH sytuacjach – nawet ŻYCIE i te przeprosiny nie są już potrzebne.

TYM się objawia właśnie NASZE POLSKIE PIEKŁO! CO się stało, że nasze, polskie, jedno z najbardziej etycznych i mądrych PRZESŁAŃ i przysłów Polaków: „NIE MÓW DRUGIEMU, CO TOBIE NIE MIŁO” przestało funkcjonować w naszych stosunkach międzyludzkich obecnych czasów TRANSFORMACJI SYSTEMU społecznego? Przecież to zawsze było PONADCZASOWE hasło Polaków.

Czytelnicy w Polsce są zaskakiwani nie tyle przez zmienność sympatii do poszczególnych opcji i poglądów przez redakcje poszczególnych dzienników, pism i periodyków, ile przez diametralną zmianę poglądów różnych VIP-owców, których poglądy i zdanie na dany temat prezentują w swoich pismach te redakcje.

Dla mnie, na przykład, kompletnym zaskoczeniem było „nie pozostawienie suchej nitki” na SLD przez przewodniczącego PPS posła Piotra Ikonowicza w jednym z wywiadów, którego udzielił lokalnej prasie. Pan Ikonowicz, mówiąc o SLD, min. powiedział: „Ta partia chce być technicznym narzędziem do zdobywania władzy. Bardzo się starają nie dopuścić do partii ludzi zdolnych, przebojowych. Obawiam się, że lewica nie jest w stanie dokonać przełomu w polskiej gospodarce”. „Wprowadzenie autokratycznego projektu statutu partii, który nie dopuszcza zmiany władzy, też zniechęca do przystąpienia do tej partii. Proszę zauważyć, że od grudnia, kiedy to partia się konstituuje nie odbyła się w niej żadna poważna dyskusja programowa. Jej liderzy są zajęci ustalaniem, kto kim będzie”. PO żadnych wypowiedziach pana P. Ikonowicza – jakby nie patrzeć, przyjaciela bratniej partii – odeszła mi już ochota do wstąpienia do SLD, co sygnalizowałem w swoim artykule w numerze 6 MGP (artykuł p.t. „Chyba wstąpię do... SLD”). Ta ocena, jaka wystawił SLD p. P. Ikonowicz, którego uważam za eksperta w tej sprawie, jest dla mnie wystarczająca. Według pana przewodniczącego tylko PPS jest „klasyczną lewicą”, a SLD „nie wiadomo, co to jest”.

Wasz Sylwester

PS

Bardzo przepraszam wszystkich, którzy w 5. sierpniowym numerze MGP daremnie szukali „Od A do Z”, a który nie ukazał się, nie z winy Redakcji – według oświadczenia Pani Redaktor Naczelnej. Przepraszam również za błąd w ostatnim 6. numerze pod tym samym wspomnianym tytułem. Napisano „rocznie 97%”, a powinno być w 12 wierszu od dołu: „rocznie 186,97%”. Bardzo przepraszam.

S.D.

„NASZ PANI” – tak cała wieś Stołun nazywa panią Marię Czernianin. Urodzona w Gnieźnie, Liceum Pedagogiczne ukończyła w Sulechowie i nakazem pracy w 1964 roku znalazła się w Szkole Podstawowej w Stołuniu. Z trzyletnią przerwą, do dziś tutaj mieszka i pracuje. „Po drodze” ukończyła w 1975 roku studia zaoczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze na kierunku nauczanie początkowe z językiem polskim.

w nurt życia społecznego, w pracę, którą zawsze żyła. O tym, że cieszy się dużą estymą w swoim środowisku świadczy fakt, iż w 1999 roku ponownie została wybrana na gospodarza Sołectwa.

Pani Maria mówi, że wypełnia niepisany testament męża – Sołtysa, który za swojej kadencji zaplanował i rozpoczął wiele przedsięwzięć dla wsi. Wspólnie

NASI SOŁTYSI...

Jest nauczycielką z powołania, ma zainteresowania i zdolności artystyczne. Jest społecznikiem – od 20 lat terenowym opiekunem społecznym, kuratorem dla nieletnich przy Sądzie Rejonowym i instruktorem ZHP. Od 1973 roku była dyrektorem Szkoły Podstawowej w Stołuniu („po mężu” – dyrektorze, który po reorganizacji szkolnictwa przeszedł jako nauczyciel do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Pszczewie). Od 1995 roku jest Sołtyską (też niejako „w spadku” po śmierci męża – Sołtysa).

Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 40-lecia, uhonorowana, m.in. „Za zasługi dla Województwa Gorzowskiego”.

W 1996 roku zakończyła 32-letnią pracę pedagogiczną wraz z zawieszeniem działalności Szkoły Podstawowej w Stołuniu. Jednakże nie przerwała, a raczej nawet wzmogła pracę społeczną. Pani Maria Czernianin sołtysuje już drugą kadencję. Choć przeszła życiowe



załamania rodzinne (nagła śmierć męża w 1994 roku, wkrótce siostry), jako osoba silna i uparta „stanęła na nogi”, jak mówi, dzięki ponownemu włączeniu się

ze wspaniałymi ludźmi Stołunia wszystkie prace wykonywali społecznie. Rozbudowali szkołę, wybudowali salę wiejską i budynek szatni dla sportowców, bowiem drużyna piłki nożnej była w Stołuniu „od zawsze”. Władze Gminy poprzednich kadencji nigdy nie były zainteresowane życiem wsi, bo nigdy nie było pieniędzy. Co sami ludzie zrobili, to mieli. Ale zasoby się wyczerpały. Teraz wieś ubożeje, należy do najbardziej zaniedbanych, a problemy nie maleją, lecz narastają. Drużyna młodzików KS „Stołunianka” została rozwiązana (opiekunem i trenerem był pan Marek Kąkolewski, wówczas członek Rady Sołectkiej, a także aktywny członek OSP w Stołuniu). Droga Stołun – Kuligowo nie nadaje się do użytku, choć jest to najbliższe połączenie z Międzyrzeczem. A jeżdżą nią dzieci i młodzież do szkół międzyrzeckich, pogotowie, wczasowicze i turyści. Wieś jest w kręgu zainteresowań turystów i mogłaby być z powo-



dzeniem wykorzystana turystycznie. Właściwie to jedyna i zarazem ogromna szansa dla wsi. Wieś jest pięknie położona pośród lasów i pięciu jezior: Stołunek, Białe, Czarne, Lubikowskie i Głęboć, w bajkowej krainie Pszczewskiego Parku Krajobrazowego. Już teraz na tym terenie przebywa w sezonie letnio-jesiennym około 2000 turystów-wczasowiczów, a zainteresowanie wzrasta. Niestety trudna droga na 5-kilometrowym odcinku między Stołuniem a Kuligowem niweczy wszelki rozwój, wręcz degraduje wieś i jej społeczność. Od 30 z górą lat żadne inwestycje, prośby, groźby, ostatnio petycja wszystkich mieszkańców Stołunia do pana Starosty nie przynoszą najmniejszych efektów. A drogą nawet na rowerze trudno przejechać. Zdenerwowani cykliści nieraz porzucają rower w rowie i idą pieszo.

Pani Maria z nadzieją patrzy w przyszłość, licząc, że nowe władze bardziej przychylnie spojrzą na rzeczywistość stołuńską, tym bardziej, że współpraca z obecną Radą Gminy i jej przewodniczącym układa się dobrze. Wszelkie pisma, interwencje zawsze są terminowo rozpatrywane i odpowiedzi niemal odwrotną pocztą przesyłane, tyle że w sprawach najtrudniejszych – negatywne. A gdzie jest „pies pogrzebany”? – oczywiście w budżecie i to we wszystkich kolejno jednostkach. Brak funduszy na telefonizację, kanalizację drogi i oświatę. Ta ostatnia jest pani Sołtys, z wiadomych względów, najbliższa. Budynki szkoły – w przeszłości wzorowo utrzymane, dziś jest zaniedbany, niszczeje, a przedszkolaki i wczesnoklasiści pokonują przez okrągły rok codzienne, tam i z powrotem, łącznie 20 km do szkoły w Pszczewie. Parodia czy kara Boska?! Czy tak wzorowo kiedyś wyposażona i prowadzona szkoła filialna w Stołuniu nie mogłaby nadal prowadzić działalności? Szkoła w Stołuniu zawsze była i mogłaby być ponownie centrum oświaty i kultury, sportu i godnej rozrywki dla tych młodych ludzi, którzy coraz liczniej zostają lub wracają do swych stołuńskich rodzin.

Życzę Pani zdrowia i wytrwałości w bojach o lepsze życie naszej „Małej Ojczyzny Stołuńskiej”, a w imieniu mieszkańców dziękuję za wszystkie lata trudów wychowawczych i codziennej opieki.

Stołuńianka

Między nami...

Jak przetrwać stres?

Jogę i medytację zaleca Manuela Gretkowska autorka „Światowidza”. Tytuł należy uznać za tyleż oryginalny (zgrabny neologizm), co mylący, albowiem samo oglądanie świata autorce nie wystarcza. Przede wszystkim koncentruje się na rejestracji swego stanu wewnętrznego w różnych, nowych dla niej częściach świata, kreśląc w ten sposób mapę swojej psyche. W jakim stopniu ten ambitny zamiar został zrealizowany, to już zupełnie inna kwestia.

Lista krajów ankietowanych przez Gretkowską musi wywrzeć duże wrażenie nawet na wytrawnych międzyrzeczkich globtroterach: Anglia, Maroko, Austria, Szeszele, Chiny, Singapur i Szwecja. By samodzielnie, a nie w sposób zorganizowany przez biura podróży poznawać świat, trzeba (oprócz pieniędzy) wielu umiejętności, które pisarka posiadała w sposób tak doskonały, że aż budzący zazdrość.

W kontaktach z urzędnikami typu konsul, celnik zdolność narzucania swojego sposobu widzenia problemów, spraw tak, by petentka była usatysfakcjonowana. Z pewnością inteligencja i urok pisarki odgrywa tu niepoślednią rolę. Rozległe koneksje towarzyskie znanych przyjaciół można spędzić kilka dni w Maroku, Nepalu czy Australii. Dogłębna wiedza, dzięki której udaje się szczęśliwie ominąć wszelkie pułapki, jakie na turystę zostawił rozwinięty kapitalizm. To ona umożliwiła nabycie tańsze wódki w sklepie bezcłowym. Wprawdzie nie przyczyni się to do pomnożenia zasobów finansowych wojażerki (wprost przeciwnie), jednak znacząco wpłynie na poprawę samopoczucia.

Zwiedzając kolejne kraje autorka „Światowidza” interesuje się nade wszystko religiami: buddyzmem, katolicyzmem, mahometanizmem. Poszukuje podobieństw, podkreśla różnice. Często błyskotliwość sformułowań przedkłada nad głębie przemyśleń, choć nie sposób wielu jej paradoksom odmówić urody. Czasami z wdziękiem prowokuje tubylców (Beduinów): „Zmęczona upałem, zrezygnowałam z ciąży”. Podejrzanie rozwlekłe falliczne dywagacje poświęcone Sziwie nasuwają przypuszczenie, że można by spróbować zorganizować wycieczki Hindusów do sto-

licy naszego województwa, gdy człowiek z żelaza znowu zacznie czarować swoich widzów swymi wdziękami.

Szczególnie przemówił do mnie rozdział zatytułowany „Przesiadka”. Przed powrotem z Nepalu a przed wyjazdem do Hiszpanii pisarka w amsterdamskim Rijksmuseum kontempluje obrazy Rembrandta, Bacona i Verneera. Sposób w jaki interpretuje „Czytająca list” wydaje się na pierwszy rzut oka zbyt intymny i jednocześnie drapieżny, jednak na tyle sugestywny, że wręcz zmuszający do podjęcia próby własnego spojrzenia na ten obraz (nie reprodukcję). Łatwo powziąć taką decyzję, trudniej odpowiedzieć na pytanie: kiedy będzie to możliwe za nauczycielską pensję?

Równie intrygująco wypada analiza specyfiki chińskiej kuchni. Oto objawia się czytelnikom Piotr Bikont w spódnicy żeglującej z wprawa renomowanego iluzjonisty terminami z takich dziedzin jak filozofia, religioznawstwo i socjologia. Jednak, wbrew intencjom podróżniczek, zamiast „boskiego chaosu” lub chociaż kaczkę po pekińsku, konsumujemy swojski groch z kapustą. Odnoszę wrażenie, że swoim utworem Manuela Gretkowska dość przekonująco, choć nie do końca świadomie, udowadnia tezę Heleny Zaworskiej, która w „Sztuce podróżowania” stwierdza, że kształtowanie światopoglądu współczesnego człowieka ma charakter dramatyczny ze względu na jednoczesny nadmiar i brak wartości. „Skoro wszystkiego we współczesnym świecie jest za dużo, niczego nie można objąć we względnej chociażby całości, temu absurdalnemu nie można sprostać intelektualnie i uczuciowo”.

Pierwszych podróżujących – choć wbrew własnej woli – wypędzonych z raju Adama i Ewę, odnajduje Gretkowska na ścianie protestanckiego kościoła w Szwecji. Ponieważ zamierza tu zamieszkać, chyba należy to odczytać jako sugestię, że utracony Eden można odzyskać, a w każdym razie trzeba żyć nadzieją, że jest to realne.

„Wszystko dobre, co się dobrze kończy”. Następnego dnia już kompetentna osoba urzędująca sprawnie zaopatrzyła mnie w stosowne zaświadczenie, choć nie omieszkała nadmienić, kto ponosi odpowiedzialność za braki w teczkach.

KORBOL

P o w s t a j e społeczeństwo obywatelskie

W 10 lat po zmianie ustroju w Polsce drgnęło coś nawet w gminie Bledzew. Otóż miejscowy proboszcz zdołał skupić wokół siebie grupę ludzi, którym coś chce się robić i to nie tylko dla siebie ale i dla bliźnich. Jest to pierwsza prawdziwie niezależna inicjatywa podjęta bez wpływu miejscowych władz i wyższego szczebla. Z największym zainteresowaniem MGP śledzić będzie losy tego przedsięwzięcia. Szanownym Czytelnikom przedstawiamy statutowe zadania Ośrodka Pomocy Rodzinie w Bledzewie oraz tekst rozmowy z ks. Tadeuszem Masłowskim.

MGP – Na początku rozmowy prosimy kilka słów o sobie?

Ksiądz TM – Jestem proboszczem Parafii pw. św. Katarzyny w Bledzewie. W roku 1986 otrzymałem święcenia kapłańskie. Od 3 lat pracuję w Bledzewie.

MGP – Co skłoniło Księdza do powołania Parafialnego Zespołu Caritas?

Ksiądz TM – W Bledzewie w mojej parafii widzę szerokie pole działania, dostrzegam wiele osób, które chcą pomagać innym od strony duchowej i od strony materialnej. Mogą być różne formy pomocy, jak odwiedzanie chorych, Św. Mikołaj dla dzieci, wakacyjny wypoczynek. Jest potrzeba pomocy ludziom biednym, dzieciom, bezrobotnym. Należy pokazać bezrobotnym, że też są potrzebni. Nie wolno spychać ich na margines życia. W pobliżu kościoła w

Bledzewie znajduje się stary budynek plebani. Postanowiłem go zagospodarować z korzyścią dla miejscowej społeczności. Dowiedziałem się, że w Gorzowie jest program pomocy gminom

propegeerowski i istnieje fundusz Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa dla którego można sięgnąć. Starania o finanse podjąłem dość późno, ale mimo tego udało mi się uzyskać niezbędną pomoc finansową na remont budynku i jego dostosowanie do nowych potrzeb. Na początku była to kwota 5 tys. Złoty. Przystąpiłem do remontu. Pojawiło się wiele osób, które bezinteresownie przystąpiły do pracy przy budowie wspólnego dzieła. Obecnie parter budynku jest gotów i można rozpocząć działalność. Obiekt jest przystoso-



wany do funkcjonowania Ośrodka Pomocy Rodzinie. Już teraz Parafialny Zespół Caritas organizuje zajęcia w świetlicy chociaż nie nastąpiło jeszcze oficjalne otwarcie.

MGP – Czy Ksiądz otrzymał pomoc od instytucji samorządowych?

Ksiądz TM – Mogę powiedzieć, że było duże zrozumienie, nikt nie powiedział, że Ośrodek jest nie potrzebny. Każdy stwierdzał, że to piękna idea, ale trudniej było gdy była potrzebna konkretna pomoc. Otrzymywałem pomoc w realizacji zadania od byłego wojewody gorzowskiego Jerzego Ostroucha, byłego kuratora oświaty Edwarda Janiszew-

Od Słowa do słowa

Zapraszamy naszych Czytelników do nadsyłania krótkich tekstów inspirowanych lekturą Ewangelii oraz do udziału w konkursie. Należy poprawnie odpowiedzieć na pytania zamieszczone pod tekstem.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać do dnia 15. każdego miesiąca. Wśród poprawnych odpowiedzi wylosujemy nagrody książkowe i kasety magnetofonowe o tematyce religijnej, a dla wytrwałych uczestników konkursu przewidujemy nagrody – niespodzianki pod choinkę.

GDYBY NIE POWIEDZIAŁ

Byłem tam, gdzie my wszyscy, święcie oburzeni.
To MÓJ kamień był pierwszy, za nim grad kamieni.
Ręce skrywają głowę, w oczach przerażenie...
Krew... krzyk... łoskot... upadła!... Sypią się kamienie.
JA stoję tam... przez wieki. Z niezmiennym sumieniem
ciskam w grób niebotyczny kamień za kamieniem.

Pytanie 1. Jakie słowa sprawiły, że powyższa scena w rzeczywistości wyglądała zupełnie inaczej?

ZAZDROŚĆ W WINNICY

Mt 20,1–16

Czemuż mnie prześladowuje ta zazdrość uparta:
„Moja praca trwa dłużej, więc jest więcej warta!”
Potężna jest logika tego rozliczenia,
gdy dla mnie tyle samo łaski przebaczenia,
jak dla tych, co przed chwilą przybyli do Ciebie...
Czy cieszę się i z nimi szukam miejsca w niebie,
czy zazdrość moja większa od Twojej Miłości?
Cóż znaczy moje „dłużej” w obliczu wieczności!

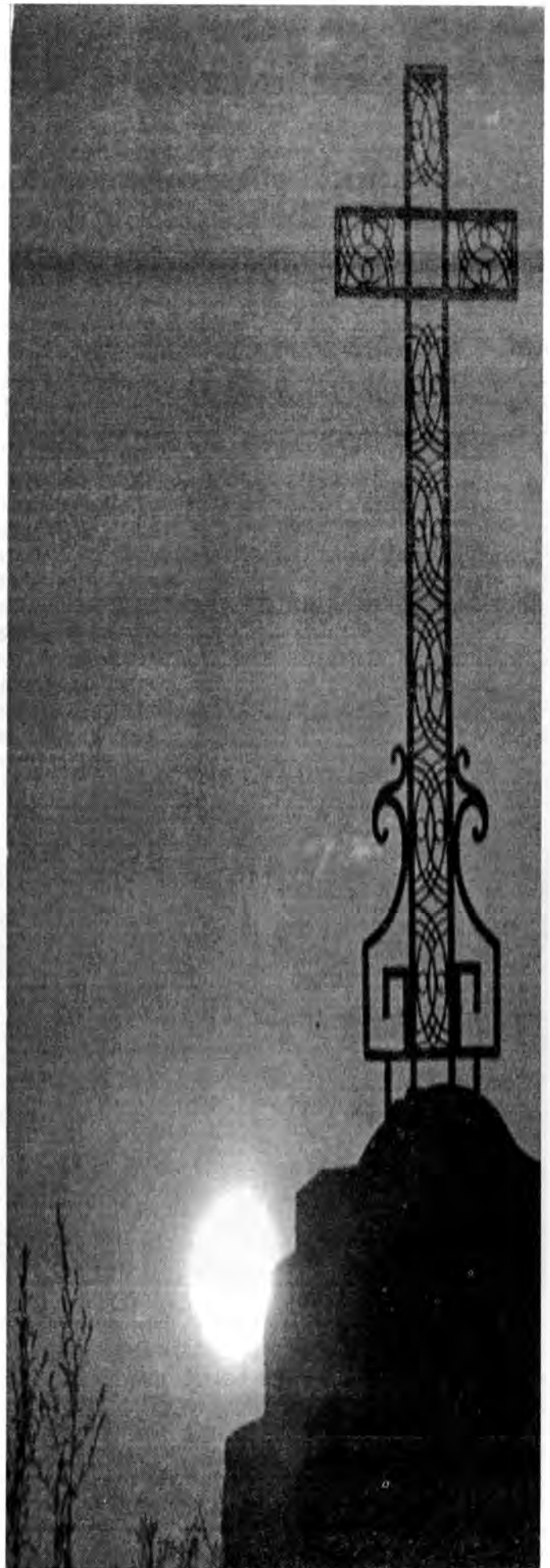
Pytanie 2. Jaką zapłatę otrzymali robotnicy z przypowieści, do której nawiązuje powyższy tekst?

UCZTA

Mt. 22, 1–14

Król, co wyprawił ucztę na Syna wesele,
zapraszał mnie do stołu co tydzień w niedzielę.
On, Stwórca Wszechmogący był bardzo łaskawy
i czekał, gdy mówiłem: – Mam ważniejsze sprawy!
Zdażyłem do komnaty w przedostatniej chwili,
lecz miałem brudne szaty, więc mnie wyrzucili.

Pytanie 3. Skąd przybył na ucztę bohater tej przypowieści?



PO SEZONIE ♦♦

O podsumowanie mijającego letniego sezonu zwróciłam się do Pana Andrzeja Meissnera zastępcy nadleśniczego w Nadleśnictwie w Międzyrzeczu

Hanna Augustyniak „MGP” – Nadleśnictwo w Międzyrzeczu obejmuje około 2/3 międzyrzeckiego powiatu.

Andrzej Meissner – Rzeczywiście obszarowo Nadleśnictwo nasze obejmuje 20.630 ha co stanowi 12 placówek leśnictwa, a z czego 19.076 ha wypełnia powierzchnia leśna. Jeżeli chodzi o strukturę, to tzw. siedliska bazowe, w których głównym dominującym gatunkiem jest sosna, obejmują 90%, siedliska lasowe tzw. lasy liściaste zajmują 8%, a typowe... tj. środowiska nadrzeczne z olchą – 2% całego obszaru.

Dominują, jak widać, lasy sosnowe, które stwarzają doskonałe warunki grzybiarzom.

kowych oraz 15 miejsc parkingowych (całorocznych). Działała jedna stacja wodna nad rzeką Obrą koło Gorzycy. Udostępniliśmy także 5 miejsc dla masowego wypoczynku młodzieży, szczególnie harcerzy. W tych właśnie miejscach w br. wypoczywało około 700 osób. Warto zauważyć, że prawie co roku przyjeżdżają do nas te same grupy młodzieży z różnych stron polski – z Łodzi Górnej, Wrocławia, Poznania itp. Wracają do nas, bo, jak twierdzą, odpowiada im tutaj wypoczynek. Z przeprowadzonego wśród korzystających z wypoczynku sondażu wynika, że są z naszej oferty zadowoleni. My również jesteśmy z tych kontaktów zadowoleni,



HA – Co stanowi specyfikację terenu?

AM – Niewątpliwie jest nią duża ilość jezior, także śródlądowych. Jest ich naprawdę dużo i warto podkreślić, że są to jeziora czyste. Stanowią one naturalną bazę turystyczną.

HA – Sezon letni poza nami. Jak przebiegał w tym roku?

AM – Na ogół spokojnie. W czasie wakacji udostępniliśmy 7 miejsc biwa-

bo wypoczywający pozostawiają, sami po sobie sprząając, czyste miejsca.

Muszę stwierdzić, że tegoroczny sezon z uwagi na pogodę był dla nas szczególnie udany. Dla wypoczywających także. W tym roku w porównaniu z innymi latami mieliśmy znikomą ilość pożarów.

W 1996 roku było ich aż 59, mieliśmy wówczas podpalacza, pamiętam, prawie

spaliśmy w lesie i ten trud się opłacił, bo podpalacz przestraszył się i zaprzestał szkód.

W roku 1997 też było 56 pożarów, ale w 1998 r. było ich już tylko 16, a w 1999 r. – 17 Bieżący rok należy określić jako spokojny.

HA – Czy były duże pożary?

AM – Pożary były drobne i gaszono je w zarodku. Ochrona przeciwpożarowa zorganizowana jest bardzo dobrze. Mamy własną straż pożarną dysponującą samochodem pożarowym marki „TATRA”. Jest także specjalna ekipa prowadząca akcje przeciwpożarowe.

W sezonie letnim dysponujemy samolotami patrolowymi typu „WILGA”, a do gaszenia pożarów używamy samolotów typu „DROMADER”, które są



przystosowane do dużych ładunków wody i mogą w czasie lotu pobierać wodę z jezior. Są bardzo skuteczne.

Dysponujemy telewizją przemysłową, za jej pomocą obserwujemy i patrolujemy teren. Każde nadleśnictwo ma taką telewizję, stąd możliwość szybkiego porozumienia się i dokładnego namierzenia pożaru. Ochrona przeciwpożarowa stoi na światowym poziomie, często leśnicy z zachodu przyjeżdżają aby się od nas uczyć, jak zorganizować tę przeciwpożarową ochronę.

Trzeba powiedzieć, że praca leśnika w lesie jest szczególna. Oprócz wszystkich normalnych zadań gospodarczych, związanych z pielęgnacją i ochroną lasów, dochodzą jeszcze zadania związane z turystyką, a także pogotowie

pożarowe. Jeżeli wszystko przebiega spokojnie, to jedno drugiemu nie przeszkadza.

HA – Mam ochotę zapytać o turystykę niezorganizowaną? Czy turysta niezorganizowany stanowi w lesie duże zagrożenie?

AM – Służby terenowe są przeszkolone także w zakresie prawidłowego przebiegu turystyki niezorganizowanej, przy czym mamy w swoich działaniach obowiązek promowania właściwego wizerunku nadleśnictwa. Karanie nie jest najlepszą formą wychowawczą. Z doświadczenia wiem, że kara nie zawsze bywa skuteczna, a czasem nawet może wywołać odwrotny skutek od zamierzonego.



Dużą wagę przywiązujemy do organizowania spotkań z młodzieżą wypoczywającą. Starszych jest już trudniej wychować. Na spotkaniach przekazujemy informacje, jak zachować się w lesie, co należy i czego nie należy robić. Od lat współpracujemy z młodzieżą wszystkich szkół podstawowych i muszę powiedzieć, że ta działalność przynosi rezultaty. Młodzież przychodzi do nas, współpracujemy ze wszystkimi, którzy tej współpracy oczekują. Organizujemy różne konkursy m. in. plastyczne co roku tematyka jest różna, zawsze jednak związana jest z pracą w lesie oraz jego pięknem. Organizowaliśmy sponsorując nagrody kilka konkursów ekologicznych. Najciekawiej układa nam się współpraca z p. Ignatowicz, nauczycielką dawnej SP nr 1 w Międzyrzeczu obecnie pracującą w Gimnazjum nr 1,

która prowadzi Ligę Obrony Przyrody. Pani Ignatowicz jest osobą szczególnie zaangażowaną we współpracę z nami, ostatnio rozmawialiśmy na temat utworzenia ścieżki ekologicznej przy czym gmina też włączyła się w ten program. Można ten program współpracy poszerzać. Jesteśmy na współpracę otwarci również z młodzieżą niepełnosprawną.

Odnosnie turystyki stawiamy także na współpracę z gminą, aby turystyka została włączona w całokształt pracy gmin.

Jako Nadleśnictwo chcielibyśmy uczestniczyć w programie zagospodarowania turystycznego gmin.

HA – Wędkarzy też w lesie niemało i ciągle ich przybywa...

AM – Też stanowią problem. Dlatego, aby uniknąć niespodzianek, udostępniliśmy wędkarzom, łącznie z drogami dojazdowymi, kilka najciekawszych na terenie nadleśnictwa punktów.

W zamian oczekujemy porządku i właściwego zachowania. Obecnie z wędkarzami nie mamy kłopotu.

HA – Sezon grzybobrania tuż, tuż...

AH – Problemy z grzybiarzami dotyczą niszczenia grzybni. Ludzie wydierają darń, czynią szkody. Druga sprawa to zaśmiecanie.

Z tym bywa różnie. Na utrzymanie porządku w terenie corocznie wydajemy dużo pieniędzy, a dochody z turystyki są minimalne. Można jednak stwierdzić, że dyscyplina ludzi korzystających z uroków lasu, jest coraz lepsza.

Nasze lasy są coraz czystsze. Ludzie zaczynają poczuwać się do tego, aby pozostawiać po sobie czyste miejsce.

HA – W dniach 17–19 września br. odbywała się akcja „Sprzątanie świata”.

AM – W tej akcji my także uczestniczyliśmy, szczególnie jednak cenne jest to, iż młodzież uczy się, że las trzeba posprzątać. Liczą się przede wszystkim efekty wychowawcze, owa kultura bycia w lesie. Jest ona coraz bardziej zauważalna. Należy zwrócić uwagę, że na dzień dzisiejszy stan lubuskich lasów jest dobry. Jest korzystny. Z roku na rok lasów przybywa, dokonujemy tylko wyrębów koniecznych. W lasach państwowych gospodarka jest dobrze zorganizowana. W swojej działalności wypełniamy ministerialne zarządzenia, realizując trzy główne zasady trwałości lasów i ciągłości ich wielostronnego wykorzystania, powiększania zasobów leśnych i wzmacniania ich korzystnego wpływu na warunki życia człowieka i fun-

kcjonowania całości przyrody i powszechniej ochrony lasów. Według tych zasad pracujemy.

HA – Na ścianach wokół Pana widzę bardzo piękne fotografie. Las widziany oczyma i duszą artysty?

AM – Robię zdjęcia lasu, bo chcę uchwycić jego urodę w różnych szczegółach. Fotografuję w ogóle zajmuję się od 30 lat. Najchętniej fotografuję życie lasu w jego przemienności, bo każda z pór roku ma swoje ukryte tajemnicze piękno.



Kocham las. Jestem leśniczym z zamiłowania. Chciałbym, aby ludzie także pokochali las, aby nauczyli się go podziwiać i szanować. Obserwacja prawdziwego życia lasu wymaga jednak spokoju i cierpliwości. Przez lornetkę można w ciszy prowadzić obserwację i dopiero wówczas widać urodę lasu w pełni. Na ogół jednak ludzie traktują las bardzo konkretnie, użytkowo. Jadą nad jezioro lub na grzyby. Rzadko natomiast odwiedzają las, by poznać i podziwiać jego piękno. A zapewniam, każda pora roku ma swój własny, niepowtarzalny urok. Tylko to trzeba umieć zauważyć. Las ma swoje tajemnice i nie każdemu jest dane je poznać.

HA – Bardzo dużo mówi się o prywatyzacji i reprivatyzacji lasów. Dyskusja ta wzbudza wiele emocji nie tylko wśród leśników, ale i zwykłych ludzi.

AM – Jest to zagadnienie, które wymagałoby odrębnej rozmowy.

HA – Sądzę, że ją w najbliższym czasie podejmę. Dziękuję.

Wzrost liczby pożarów

Tradycyjnie już wakacyjne miesiące roku przynoszą w naszym powiecie znaczny wzrost ilości interwencji Straży Pożarnej. Tegoroczne bardzo gorące i długie lato w znaczący sposób miało wpływ na sytuację pożarową przede wszystkim w lasach, ale także na terenach rolniczych, je najczęściej odwiedzali tego lata strażacy, stanowiły one odpowiednio: w lipcu 50% i w sierpniu 68% wszystkich pożarów.

Istotny wpływ na taki stan rzeczy ma fakt, iż połowa powiatu międzyrzeckiego to obszar zalesiony, prawdopodobieństwo więc zaprószenia ognia, przy tak sprzyjających warunkach dla rozwoju pożaru, jakie tego lata istniały w lasach, jest bardzo duże. Spora liczba pożarów występowała także na terenach

Zauważyć można progresywny wzrost ilości pożarów, a także, ponad dwukrotny, wzrost wszystkich interwencji w miesiącach wakacyjnych w stosunku do miesiąca poprzedzającego okres letniego wypoczynku.

Podobnie jak w latach ubiegłych w okresie wakacyjnych liczba innych miej-

strofalna sytuacja zmusiła Komendanta Wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej do wprowadzenia pierwszego stopnia podwyższonej gotowości operacyjnej dla wszystkich jednostek Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego. Z dniem 4 sierpnia br. polecono w trybie natychmiastowym realizację wielu działań, do których należało m.in. ukierunkowanie działań pionu kontrolno-rozpoznawczego na obszary leśne oraz tereny rolnicze, a także powołanie sztabu przy komendancie powiatowym PSP, analizującego i dokumentującego rozwój zagrożeń i wypracowującego odpowiednie decyzje.

Cała ta sytuacja trwała niemal dwa tygodnie i bez wątpienia była koniecznością, choćby ze względu na wysoką temperaturę powietrza oraz maksymalne przesuszenie ściółki.

Jakby tego było mało, to w okolicach Stołunia – gmina Pszczew, w pierwszych dniach sierpnia lasy paliły się wyjątkowo często, a ogniska tych pożarów wyraźnie wskazywały, iż przyczynił się do ich powstania człowiek. Były to celowe podpalenia, które przerwała dopiero interwencja prokuratury, straży leśnej i policji.

Smutne są statystyki, bowiem w przeważającej większości liczby w nich zawarte są efektem ludzkiej głupoty i bezzwrotności. Spośród 47 pożarów w miesiącu sierpniu 32 powstały na skutek podpalenia, w lipcu natomiast było je-

rolniczych. Płonęły nieużytki, ale także zboże na pniu i w stogach. Tu istotną rolę odgrywały najczęściej niesprawne technicznie maszyny rolnicze oraz lekomyślność samych rolników.

scowych zagrożeń w stosunku do liczby pożarów jest mniejsza i utrzymuje się na zbliżonym poziomie.

Tegoroczne lato obfitujące w bardzo wysokie temperatury powietrza sprawiło, iż w znaczny sposób wzrosło zagrożenie pożarowe na obszarach leśnych



Rodzaj obiektu	Pożary	
	Lipiec	Sierpień
Lasy	10	10
Uprawy, rolnictwo	8	22
Pozostałe obiekty	18	15

Rodzaj obiektu	Czerwiec	Lipiec	Sierpień
Pożary	10	36	47
Miejscowe zagrożenia	21	29	22
Alarmy fałszywe	1	0	7
Łączna ilość interwencji	32	65	76

całego województwa lubuskiego. Systematycznie zwiększała się ilość interwencji, a w lasach ogłoszono III stopień zagrożenia pożarowego obszarów leśnych. Niekorzystna pogoda sprawiła, iż wilgotność ściółki w lesie utrzymywała się na poziomie 4%. Wprowadzono więc zakaz wstępu do lasów, także na terenie naszego powiatu. Cała ta kata-

strophe gorzej, bowiem na 36 pożarów 30 to umyślne wywołanie ognia.

Przedłużające się tegoroczne lato sprawiło, iż sytuacja pożarowa pierwszej połowy września br. nadal utrzymywała się na wysokim poziomie. Codziennie dźwięk dzwonek w Komendzie Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Międzyrzeczu alarmował stra-

żaków o konieczności spieszenia na pomoc ludziom, w celu ratowania ich życia i mienia oraz walki z żywiołem niszczącym środowiska naturalne, w którym żyjemy, a o które tak często nie dbamy.

Nie inaczej było 13 września br. Około południa dyspozytor KP PSP odebrał od pracowników szkoły w Kursku telefoniczne zgłoszenie o pożarze lasu w pobliżu miejscowych zabudowań. Prerażone dzieci z podstawówki zaczęły płakać, widząc ogrom zbliżającego się żywiołu. Ściana ognia oddalona o 50 metrów od drogi powoli zbliżała się do szkoły, a gryzący czarny dym potęgował grozę i wzmacniał strach.

Natychmiast do akcji zadysponowano zastęp JRG Międzyrzecz, a także OSP Kursko oraz Kęszycy. Na miejscu okazało się, że płonie młody las. Sytuacja była na tyle groźna, iż całe zdarzenie miało miejsce przy silnym wietrze wiejącym w kierunku wsi, istniało bowiem

duże prawdopodobieństwo przerzutów ogni lotnych właśnie na zabudowania.

Niezwłocznie włączono do działań kolejne jednostki: OSP Templewo, Kaława, Obrzyce, Pieski, Skwierzyna, a także Leśne Pogotowie Przeciwożarowe Nadleśnictwa Międzyrzecz oraz żołnierzy z Jednostki Wojskowej. Działania ratowników polegały przede wszystkim na użyciu środków gaśniczych w

natarciu na palący się drzewostan oraz ściółkę, a także na działaniu środkami gaśniczymi w obronie zagrożonych budynków. Wykonywano też pasy ochronne i przecinki. Strażaków wspomagały samoloty gaśnicze, dokonujące zrzutu wody. Łącznie akcja wraz z dogaszaniem trwała 22 godziny i brał w niej udział 18 pojazdów strażackich, około 65 strażaków i 44 żołnierzy.



Spaleniu uległo ok. 5 hektarów młodych sosnowego jedenasto- i trzynastoletniego, a straty wstępnie oszacowano na ok. 100 tys. złotych.

Wstępnie ustalono, iż przyczyną pożaru było podpalenie. Czyżby po raz kolejny okazało się, że ignorancji niektórych ludzi nie jest w stanie wyeliminować żadna działalność prewencyjna czy propagandowa? Pozostaje jedynie wierzyć, iż dochodzenie policji, prowadzące postępowanie wyjaśniające, zakończy się sukcesem.

Dariusz Rzepecki

Raport pożarniczy Leśnictwa Stołuń

30-31 lipca b.r. powstały dwa zarzewia pożaru. Pierwszy w lesie przy drodze betonowej między Stołuniem a Szarczem. Leśniczego Krzysztofa Pacię zawiadomił przejeżdżający turysta. Pożar gasiła jednostka OSP ze Stołunia, nie przyniósł on strat. Drugi pożar zgłosił o godz. 6.00 rano mieszkaniec Stołunia Kazimierz Lepka. Palił się las w pobliżu wybudowania Stołuń. Tym razem gasiła straż z Nadleśnictwa Trzciel. 4 sierpnia br. został podpalony stóg rolnika ze Stołunia Stanisława Cyraniaka. Mieszkańcy twierdzili, że widzieli w pobliżu znaki satanistów. Przez następne dwa dni, tj. 5 i 6 sierpnia kolejno dwa

razy podpalano las między jeziorami Stołuńek i Białe. Na terenie Leśnictwa



Stołuń od 6 sierpnia nadleśniczy Trzciel mgr inż. Bogdan Kowalczyk wprowadził całonocne dyżury Zakładowej Straży Pożarnej. Kolejne podpalenia miały miejsce nieomalże na oczach Straży w dniu 7 sierpnia br., trzykrotnie, jedno po drugim, mniej więcej co 100 metrów. W dniach 6-10 sierpnia dyżury Zakładowej Straży Pożarnej pełniło 14 leśnictw. Nadleśnictwa Trzciel. 12 podleśnicznych dyżurowało po 9 godzin na zmianę przez całą dobę. Nocne dyżury pełnił leśniczy Stołunia Krzysztof Pacia. Od 5 sierpnia br. został ponadto wprowadzony zakaz wstępu do lasu. Pogotowie przeciwpożarowe trwało do pierwszych deszczy.

Stołuń od 6 sierpnia nadleśniczy Trzciel mgr inż. Bogdan Kowalczyk wprowadził całonocne dyżury Zakładowej Straży Pożarnej. Kolejne podpalenia miały miejsce nieomalże na oczach Straży w dniu 7 sierpnia br., trzykrotnie, jedno po drugim, mniej więcej co 100 metrów. W dniach 6-10 sierpnia dyżury Zakładowej Straży Pożarnej pełniło 14 leśnictw. Nadleśnictwa Trzciel. 12 podleśnicznych dyżurowało po 9 godzin na zmianę przez całą dobę. Nocne dyżury pełnił leśniczy Stołunia Krzysztof Pacia. Od 5 sierpnia br. został ponadto wprowadzony zakaz wstępu do lasu. Pogotowie przeciwpożarowe trwało do pierwszych deszczy.

Wykopaliska, wykopaliska

Jestem na terenie wykopalisk archeologicznych w Św. Wojciechu.

Rozmawiam z mgr Tadeuszem Łaskiewiczem – wojewódzkim konserwatorem zabytków; prowadzącym badania.

IW– Czego tutaj szukacie i czy już coś znaleźliście? Wiem, że mieszkańcy Os. kasztelańskiego, całego miasta i okolic przychodzą tutaj, bo to jest ich miasto i jego historia, bardzo interesująca...

TL– Tak, to zrozumiana ciekawość i przez nas ogólnie odbierana również pozytywnie, bo w końcu większość z nas uprawia ten fach nie dla siebie, tylko przede wszystkim dla kogoś. Czasem jest przykro, gdy nie ma żadnego zainteresowania, zrozumienia, a zdarzają się nawet przeszkody. W naszym przypadku jest trochę zainteresowania, też zresztą zróżnicowanego bo albo towarzystwo interesuje się głównie uzębieniem czaszek, wiadomo o co chodzi, albo są to pozytywne zainteresowania. Przychodzą wówczas ludzie, żeby mnie przepytać, zobaczyć stanowiska. Albo chociażby takie sytuacje, z którymi ja mając ileś tam lat praktyki zawodowej się jeszcze nie zetknąłem, przynajmniej u siebie na wykopie, kiedy to na wykopanych szkieletach kwiatki składano... Z jednej skrajna głupota, a z drugiej takie sympatyczne zachowania. Niestety najwięcej tutaj takich ludzi przychodzi, którzy równowagę utrzymują przy pomocy balansowania puszką piwa czy wina i bełkoczą coś o złotych zębach, łańcuszkach i tak dalej. Przykre to, ale prawdziwe jednocześnie. Złości to, niepomierne złości...

IW– Niszczą stanowiska archeologiczne?

TL– Niszczą. Od czasu do czasu, nie codziennie, ale co parę dni takie właśnie penetracje rejestrujemy, niestety. Groby nowożytnie są stosunkowo młode, w tej chwili w jednym z wykopów jest preparowana trumna, może nie mieć nawet stu lat, jest jeszcze nieźle zachowana, w środku porządnie ułożony nieboszczyk, ale postanowiłem, że jeszcze dzisiaj go zdejmujemy, żeby go znowu ktoś nie...

IW– Nie zbezcześcił?

TL– Tak, nie zbezcześcił, zniszczenia tej czaszki nauce straty nie przyniesie, ale to w końcu są ludzkie szczątki. Wszystkie kości z tych grobów nowożytnych nie będą poddawane żadnym dalszym zabiegom naukowym czy badaniom antropologicznym i złożymy je przy udziale księdza z powrotem w ziemi. Prowadza jeszcze równolegle drugie stanowisko na żwirowni. Kilkaset metrów stąd,

gdzie jest stanowisko pradziejowe osadnicze, w którym znajdują się relikty jakiejś osady–jamki, dołki posłupowe, paleniska i sporo materiału ceramicznego i krzemienowego, okres schyłkowego paleolitu...

IW– To, mniej więcej, przepraszam, który to jest wiek?

TL– Schyłkowy paleolit to jest 10–12 tys. lat p.n.e. Jest to stanowisko na wydmach nad Obrą, korzystnie topograficznie położone, tuż nad wodą, suchy teren, zbocze wydawnie nasłonecznione, po południowo-zachodniej stronie, które osadnictwo preferowało. Ta forma terenowa była wykorzystywana wielokrotnie w pradziejach, powstały tam kolejne osady u schyłku starszej epoki kamienia paleolitu i w okresie kultury



łużyckiej z późnej epoki brązu. To by były dwie dominanty, ale po drodze występowały także inne kultury. Epoka neolitu, potem Łużyce. Łużyce to tzw. młodsza faza rozwoju 1000 do 700 l. p.n.e. potem pojawiają się materiały kultury przeworskiej z młodszego okresu przedrzymskiego II–I w. p. n. e. może początek n.e., ale nieliczne, spotykamy niewielkie ilości materiałów wczesnośredniowiecznych X–XII w.

IW– To wszystko zostało już znalezione przez Pana?

TL– Tak, ale chciałbym zwrócić jednak uwagę na przejawy głupoty okolicznych lu-

dzi. Wykopy są wytyczone kółeczkami, obciążnięte

Sznurkiem, kilkakrotnie już kółeczki były wyrwane a sznurek zabrany, wykopy poryte. Komu potrzebne takie kółeczki, komu potrzebny kawałek sznurka, kto ma potrzeba rycia w wykopie, a wokoło pełno piasku, parę hektarów. Akurat tu. Wszelkie te obiekty pradziejowe Manifestują się w formie zaciemnień tego podłoża piaszczystego, ciemniejsze, szare czy ze spalenizną palenisk. Intryguje to, bo a nuż będzie coś, co się błądzący. Przecież nie jesteśmy w stanie codziennie wykańczać wykopów tak, żeby tam nic nie zostało, ani utrzymywać stróża...

IW– Dlaczego tutaj w ogóle Państwo kopiecie?

TL– Chodzi o bazylikę. Mówiąc w dużym skrócie, hasłowo, szukamy bazyliki Chrobrego. Szukamy eremu Pięciu Braci. O to chodzi przede wszystkim

IW– Kim byli eremici?

TL– Zakonnikami surowszej reguły pustelniczej. Klasztory pustelnicze dzieliły się na dwie odmiany o regułach ostrzejszych lub bardziej łagodnych. Zakon Benedyktynów istnieje od VI w. był głównym zakonem obejmującym cały wtedy chrześcijański świat i prawie że panującym, a pod koniec X w. zaczęła się w nim oddolna, jakbyśmy to teraz określili, reforma prostująca pewne wypaczenia, pewne rozluźnienia w regule. Była to reforma Św. Romualda. On nadal pozostawał w zakonie benedyktynów, był jednak przedstawicielem gałęzi przekształconej reguły. Ci właśnie zakonnicy, którzy mieli tutaj przybyć, byli z tej grupy św. Romualda z Pereum z północnych Włoch. Mnisi nie mieszkali we wspólnych budynkach klasztornych, lecz w małych domkach pustelniczych. Także tutaj miała być pustelnia, czyli erem. Sprowadzeni zostali przez Bolesława Chrobrego, być może w wyniku uzgodnień znanego Zjazdu Gnieźnieńskiego z udziałem Ottona III, w celu prowadzenia misji krzewienia wiary chrześcijańskiej na terenach jeszcze wówczas pogańskich, a więc na Pomorzu i w krainie Wieleńców, czyli trochę na zachód od nasze go obecnego Pomorza...

IW– A my, jesteśmy na terenie...

TL– Tutaj jest historyczna Wielkopolska, przynajmniej Międzyrzecz i okolice. Z tym, że te tereny w różnych odcinkach dziejów były pod wpływami różnych większych jednostek państwowych czy protopaństwowych, należały do państwa Polan, do pań-

stwa wczesnopiastowskiego, potem do śląska, przejściowo tu władali Pomorzanie, którzy zresztą prawdopodobnie przy-czynili się do zniszczenia tego eremu...

IW- Pomorzanie... dlaczego?

TŁ- Tak... właśnie na początku XI w. tzn. jeszcze przed sławnym najazdem Brzetysława te tereny zostały zajęte przez Pomorzan. Był krótki okres, gdy należały do państwa Mieszka, Chrobrego, ale się usamodzielnili, powróciło tam pogaństwo. Jakiś czas później byli ponownie chrystianizowani właśnie gdzieś w okolicach 1018-1020, tak to się mniej więcej lokuje w dziejach, te tereny zostały oderwane od państwa Chrobrego, a zajęli je Pomorzanie. Międzyrzecz został odbity dopiero przez Bolesława Krzywoustego w 1094 r. Ten sławny szkielet w podziemiach Muzeum Międzyrzecznego to jest właśnie wojownik, który poległ przy zdobywaniu grodu Międzyrzecznego. Jest notatka Galla Anonima, która mówi jak to Bolesław Krzywousty mężnie nacierał na gród międzyrzecki...

IW- Czy to wojownik Krzywoustego?

TŁ- Nie do końca wiadomo. Ale najprawdopodobniej, Krzywousty, który tak mężnie nacierał, że w ciągu 3 dni zdobył gród w Międzyrzeczu broniony przez Pomorzan... Żart polega na tym, że Krzywousty miał wtedy 7 czy 9 lat... Wiadomo, że w walce dowodził wtedy kto inny ale teoretycznie na czele stał książę następca tronu. Tak więc przejściowo gród należał do Pomorzan, potem do Brandenburgii- przełom XIII i XIV w. Na przestrzeni wieków różnie to więc wyglądało. Wczesne chrześcijaństwo docierało niejednokrotnie. Chrzczony był dwór książęcy, główne ośrodki administracyjne, do ludu gdzieś tam w puszczech i mniej uczęszczanych okolicach docierano z trudem. W latach 30 X w. Mieliliśmy Sytuację gdzie z jednej strony najazd Brzetysława, z drugiej powstanie reakcja pogańska, spowodowały, że wszystko runęło i państwo było mozolnie odbudowywane. W okolicach 1018-1020 tereny należały do monarchii wczesnopiastowskiej i wtedy, być może, zniszczony został klasztor. W każdym razie w 1038 r. relikwie Międzyrzeczanki znajdowały się w Gnieźnie.

IW- To znaczy, co się znajdowało?

TŁ- Były to pozostałości ciała, to znaczy szkieletu, jako że złożeni byli i pochowani tutaj...

IW- Gdzieś tutaj?

TŁ- Zakładamy, że tutaj, ponieważ nawiązując do początku prace te mają na celu przede wszystkim potwierdzenie, że to na pewno było tutaj. W tzw. literaturze historycznej lokalizacji wskazywanych jest przynajmniej kilka, ale najbardziej prawdopodobna

i uznawana przez większość historyków, również ja się do nich przychylam, jest wersja, że właśnie tutaj, że to Międzyrzecz, a jeśli Międzyrzecz, to właśnie św. Wojciech. Tyle,

wówczas już byli przeniesieni do Gniezna i tam odkopano w trakcie badań fragmenty płyty nagrobnej, mówiącej o szczątkach Pięciu Braci a jest także faktem, że Brzetysław



że trzeba to potwierdzić. I Żeby być tego pewnym, kopiemy...

IW- I co, znalazł Pan coś?

TŁ- Nie znalazłem jeszcze bazyliki Chrobrego ani żadnych relikwii tego klasztoru-eremu, jego zabudowy. Bardzo trudno będzie znaleźć klasztor, ponieważ wg informacji w „Żywocie Pięciu Braci” były to zabudowania drewniane, kościółek, kaplica, również to się może kiepsko zachować. W tym podłożu może lepiej, ale tutaj mamy sytuacja o tyle niekorzystną, bo teren jest bardzo mocno zniszczony przez późniejsze cmentarzyska. Cmentarze przykościelne były użytkowane do roku 1945 r. niestety aż do teraz, tj., do skały macierzystej, jak my to nazywamy. Jest to teren przekopany wielokrotnie przez kolejne w ciągu wieków groby, teren mocno zniszczony, ale wśród materiałów ludnych mam wyposażenia grobów wczesnośredniowiecznych, tak jakby metryka. Jest to pierwsze źródło które mówi na pewno o kościele w św. Wojciechu- połowa XII w. Mam materiały starsze cmentarzyskowe, więc tak jakbym był coraz bliżej tego kościoła klasztorowego. Są to kabłączki skroniowe, czyli ozdoby głowy wczesnych mieszkanków tych terenów-Słowianek...

IW- To tutaj był ten kościół eremitów?

TŁ- Prawdopodobnie. W czasach istnienia klasztoru, zabudowania klasztorne, jakieś pomieszczenia wspólne, domki pustelników...

IW- Ale skąd kabłączki, skoro tam sami pustelnicy?

TŁ- Klasztor istniał krótko - 20 lat, jest faktem, że już w 1038 r. ich tu nie było,

w 1038-39 r. wywiózł z Gniezna nie tylko relikwie św. Wojciecha, ale też relikwie Pięciu Braci. One zostały potem odzyskane i powstało w ten sposób wtórne istniejące do dzisiaj sanktuarium Pięciu Braci w Kazimierzu Biskupim k. Konina. Niektórzy się upierają żeby tylko tam lokować początki... (Właśnie studenci przynoszą coś z wykopów)

IW- Co to jest?

TŁ- Krzyżyk jednego ze składowanych właśnie szkieletów, ale to rzecz bardzo święta.

IW- Brązowy?

TŁ- Brązowy należy domniemywać. Żółtawość przebija, bo czasami łyche srebro ma też taką patynę, miedzi jest więcej niż srebra, ale to żółte przebija. Jednak nie jest to złoto (śmiech...) tylko brąz. Brąz lub mosiądz, to już jest kwestia analiz specjalistycznych.

IW- To jest z XIX w.?

TŁ- Może być z XIX w. ładny zresztą krzyżyk. Mamy trochę takich drobiazgów i dewocjonaliów. Np. benedyktyński medalik, rzadki, z XVII-XVIII dałem go już takiemu znakomitemu znawcy tego typu rzeczy... (do studentów: wiecie, w którym miejscu był ten medalik, by to umieścić na rysunku). Jeszcze nie powiem, byłbym niepoważny, gdybym powiedział, że już odkryłem. Są drewniane relikty, które mogą być trudne do rozróżniania, rozpoznania i określenia, także dlatego, że to się źle zachowuje. Istnieje dokument, który mówi o bazylice. Żywot

dokończenie na str. 26

dokończenie ze str. 25

Św. Romualda napisany przez Domianiego w 1040 r. we Włoszech, który pisał o tym reformatorze z benedyktynów Św. Romualda i wspominał o tym, że bracia, którzy byli jego towarzyszami we Włoszech. To były te same czasy, właśnie w Pereum, tak samo Św. Wojciech zresztą był ich osobistym znajomym czy przyjacielem z lat spędzonych w Pereum. Benedykta i Jana, tych dwóch Włochów, którzy tu przybyli. I stąd być może ten kościółek pod wezwaniem Św. Wojciecha. Z czasem to wezwanie przeszło na wieś i przetrwało do dzisiaj. 1000 lat. On już wtedy cieszył się kultem męczennika, kiedy oni przybyli tu zaledwie kilka lat później. Natomiast ten Damianin w 1040 r. wspomina, że Chrobry nad grobami męczenników kazał postawić bazylikę. I nic więcej na ten temat. W owym czasie raczej Świątynię większą, trzynawową.

IW- Jaka była duża mniej więcej?

TŁ- To trudno powiedzieć, to mniej istotne. Istotniejszy jest drugi ewentualny aspekt tego określenia. Świątynia była murowana, kamienną. W tym czasie tylko takie budowano. Technika budowania była też inna niż później. Tak, że to byłoby do określenia, gdyby jakieś relikty tejże bazyliki się zachowały. Interesująca jest kwestia, czy ta bazylika faktycznie tu stała. W ogóle czy zaczęto ją tu budować, ponieważ kilka świątyń z tego czasu znanych w Polsce, które były zaczęte, a nie skończone lub skończone w formie zredukowanej, zmniejszonej, skróconej. To może być kościółek mały, tzw. centralna Świątynia, czyli rotunda, okrągła, o średnicy paru metrów, kilkanaście metrów długie, i, co istotniejsze, najprawdopodobniej murowane. Więc istnieje szansa na przetrwanie jakiś relikwów. Mamy w tej chwili w wykopach relikty jakiejś architektury, ale kamiennie-ceglanej, więc absolutnie nie jest to nic unikatowego. Nie ma prawa być cegły, inaczej wygląda budowa kamienna, tzn. wtedy budowano z okrzesek, takich łupanych na drobno okrzesek. Używano wówczas dużo zaprawy gipsowej, a te kamienie, i cegła są łączone zaprawą wapienną, a to są czasy dużo późniejsze, być może gotyk. Wstępnie zakładam, że to może być XV w. Roboczo utożsamiam to z budową wtedy nowego kościoła w Św. Wojciechu, co jest znane ze źródeł pisanych. Píše tam, że któryś z plebanów świętowojciechowych wskutek swego niedbalstwa spowodował spalenie się kościoła i był zobowiązany do odbudowywania własnym sumptem nowego kościoła. Być może jest właśnie ta inicjatywa budowlana, być może. To wymaga jeszcze

powiększenia wykopów, zbadania tego na większej powierzchni. Trzeba uściślić relacje chronologiczne. Obecny kościół pochodzi z XVII w., około 1780 r., ale też data nie jest pewna.

IW- A erem, może tam jest w środku pod fundamentami?

TŁ- Może być. Od początku zakładam, że w którymś momencie wejdę do środka do kościoła. Na pewno nie odkryje tego eremu w ciągu jednego roku, bo to by było więcej szczęścia, niż rozumu. Tak więc duże, istot-



ne odkrycia przeważnie albo są przypadkowe, albo w wyniku mozolnej pracy. Tu nie ma przypadku, bowiem zabraliśmy się do tego, więc przypuszczam, że będę musiał trochę pokopać. Być może że odkryję. Być może. Zakładam, że jeśli za to się wezmę, to muszę na coś liczyć. Na odkrycie, no może nie dosłownie bazyliki, ale czegoś, co uprawdopodobni jej lokalizację. Założyłem pierwsze sondaże przy fundamentach kościoła, rozmawiałem z księdzem w sprawie prac badawczych wewnątrz kościoła. Ale na to trzeba być technicznie przygotowanym, mieć trochę więcej pieniędzy, niż teraz mam do dyspozycji, więc odkładałem to na potem. Nie tylko ten teren chcę objąć domniemaną lokalizacją klasztoru, ale całą okolicę. Źródła mówią o nadaniu pobliskiej wsi na obsługę tego klasztoru. Robiłem weryfikację rozpoznania powierzchniowego. Jest tu kilka stanowisk wczesnośredniowiecznych, z których jedno odpowiada koncepcji z X i XI w. i leży u wejścia do Św. Wojciecha od Winnicy. Nad rzekami są przeważnie wielokulturowki. Wielokrotnie wśród dziejów te osady się tu lokowały. Być może była taka owa

pierwotna wieś św. Wojciech, potem się ona w ciągu wieków niejako przybliżyła do kościoła. Mam nadzieję, że uda mi się zaintrygować środowisko zarówno miejscowe jak i decydenckie. Konkretnie myślę o złożeniu na koniec roku wniosku o grant na program naukowy i badawczy, jeśliby spotkał się on z akceptacją, to gwarantowałby fundusze na okres 3-letni. Na razie rozpoznaliśmy kilka procent tego placu, więc może się tu jeszcze dużo dzieć pod ziemią. Mam ciekawostki, które same w sobie są już jakimiś wynikami. Mówię o tych murkach, no i o materiale, który przesuwam chronologię cmentarzyska w głąb wczesnego średniowiecza.

IW- Niech Pan powie coś o tych eremitach, żeby można było ich sobie wyobrazić?

TŁ- Spotkałem się niedawno z opinią, że oni jakoby utrwalali tutaj chrześcijaństwo; to jest proces, to trwało przez pokolenia. Prędzej przyjmujemy modę odnośnie guzików czy falbanek niż wiarę i religię zwłaszcza, jeżeli to jest na polecenie, że tak powiem. To jest oczywiste. Ten klasztor został założony w celu misji na terenach poza wczesnym państwem piastowskim, na terenie Wieleatów...

IW- To dlaczego tutaj a nie tam, u nich?

TŁ- Gdyż tam zostaliby natychmiast uśmierceni. Tereny na pograniczu polsko-pomorskim nadawały się do pracy misyjnej. Przybyli tu dwaj Włosi: Benedykt i Jan, Bruno się spóźnił, był jeszcze domniemany Barnaba. Bruno był Niemcem. Nasi to Izaak, Mateusz i ten Krystyn, który raz jest kuchciem, raz medykiem czy nowicjuszem, innym razem zakonnikiem. Był to chłopak z miejscowej wsi i osobną decyzją papieską został zrównany z innymi męczennikami i niejako złożony do wspólnego grobu jako równy w męczeństwie. Tutaj przygotowywali się do pracy misyjnej, uczyli się języka. Przebywali tu około dwóch lat.

IW- Jak wyglądała ich działalność tutaj? Czy oni nauczali?

TŁ- Tego dokładnie nie powiem, mogę tylko domniemywać... Nieśli Dobrą Nowinę, w tym celu musieli przede wszystkim opanować język. Jest takie podstawowe źródło jak Żywot Pięciu Braci spisany przez Brunona z Kwerfurtu, który się spóźnił i był przewidziany do załogi tego klasztoru i jego misji. Spóźnił się na to swoje męczeństwo razem z innymi, ponieważ udał się jeszcze do Rzymu po sakrę biskupią. Był – to przyjaciel, krewny Ottona III, z możnego niemieckiego rodu. Miał być mianowany od razu biskupem. Z ekipą 18 misjonarzy wybrał się z kolei do kraju Jaćwingów, gdzie natychmiast wszyscy zostali skasowani.

IW- Jak oni umarli, co się z nimi stało?

TŁ- Zostali zamordowani, jak mówi Bruno na podstawie relacji Świadców czy wręcz uczestników – mieszkańców wsi, która była przeznaczona na obsługę ich potrzeb przez Bolesława Chrobrego, czy też przez załogę grodu i zostali zamordowani w celach rabunkowych.

IW- Oni byli tacy bogaci?

TŁ- Otrzymali sporo pieniędzy, jest mowa o grzywnie srebra...

IW- Ile to byłoby mniej więcej?

TŁ- Sporo (śmiech...) sporo... wagowo określano około pół kilograma, monety były wtedy tak różne, różnej wielkości, grubości; obcinane, taka była praktyka, że wszystkie razem ważono. Otrzymali środki finansowe na potrzeby misji, lecz było to obwarowane pewnymi zobowiązaniami państwowymi. Uznali, że się to jakby kłóci z ich celami religijnymi i zwrócili pieniądze, o czym tubylcy nie wiedzieli. Zostali napadnięci w celu zabrania im tych sporych pieniędzy. Tak więc był to mord na podłożu rabunkowym, ale decyzją papieską zostali uznani za Świętych męczenników.

IW- Bardzo to wszystko interesujące... Proszę jeszcze powiedzieć, czy nauki ścisłe mają wpływ na archeologię?

TŁ- Archeologia zapożycza ze wszystkich znanych, wszelkich innych zbliżonych

Wykrywaczem metali na przykład, z tym że on penetruje dość płytko, takimi lepszymi metodami, znaleźliśmy kilkanaście monet z XVII w., też 2 grosze, które ktoś zwyczajnie zgubił, trochę tych medalików, pasyjek, wszelkie inne żelastwo łącznie z kawałkami granatu, zawleczką z lat 50.

IW- Wszystko można będzie obejrzeć?

TŁ- Materiały wrócą do Międzyrzecza. Na jesieni, w październiku jest przewidziane otwarcie wystawy w Muzeum w Międzyrzeczu na temat wyników badań archeologicznych w ostatnich latach i chcę tutaj jeszcze pracować.

IW- Będziemy mieli tutaj przez dłuższy czas atrakcje?

TŁ- No, zobaczymy... Na razie nas zwalniają z pracy... Mamy utrzymać się sami... I być może na koniec roku dostanę wypowiedzenie...

IW- Proszę powiedzieć, dlaczego badania tutaj są tak ważne?

TŁ- Tak trochę na lżejszą nutę mówiąc, to można powiedzieć, że my Słowianie lubimy rocznice, a zbliża się znakomita rocznica 1000-lecia. Myślę że warto byłoby ją trochę przygotować właśnie także przez badania naukowe, a nie tylko imprezy okolicznościowe i piwo. Ma być medal, stempel pocztowy, plakaty i inne gadżety, jakaś sesja popular-

ku, który przyszedł do nas na wykop i mówi „Wydawało mi się, że ja wszystko wiem o tej miejscowości, a tu pan jakiś klasztor wykopał o którym nie wiedziałem”. Potem mi miejscowi wytłumaczyli, że to był emerytowany komendant policji. No, faktycznie, przez ileś lat on wiedział wszystko o tej miejscowości, a nie wiedział o klasztorze...

IW- Władza wie nie wszystko...

TŁ- Po prostu trzeba informacje upowszechniać, ale dobrze upowszechniać. Często unikałem dziennikarzy. Niemniej rzetelna informacja, przystępna, ale jednocześnie uświadamiająca jest jak najbardziej wskazana, dlatego teraz nie unikam i jak mnie znajdą, to jest pani świadkiem, coś tam opowiadam.

IW- Edukacja społeczeństwa jest bardzo ważna, zwłaszcza jeśli dotyczy terenu na którym ci ludzie żyją.

TŁ- Otóż to. A jest żalosna. Na tych terenach szczególnie, ponieważ tu historia uległa przerwaniu. Rok 1945, wymiana ludności. Edukowani byli nader skrótowo.

IW- Trzeba powiedzieć, że tutaj polityka grała dużą rolę, pewne fakty uwypuklano, a o pewnych nie mówiono z przyczyn zupełnie dalekich od naukowych, prawda?

TŁ- Wyjaśnię to w ten sposób, że Międzyrzecz w światku naukowym jest znany, ale znany jest przez badania w latach 50 nawet nie zamku, lecz grodu. To była właśnie kongenialna akcja badania grodzisk na ziemiach zachodnich w celu udowadniania polskości tych ziem. Właśnie to było działania dokładnie polityczne, z założenia nie zajmowano się latami po 1250 r. Wtedy sprawy były przegięte bardzo ściśle i w sposób oczywisty.

IW- Czy Pana publikacje mogą mieć jakiś wpływ na uzyskanie dalszych funduszy na kontynuację badań?

TŁ- Mam taką nadzieję. Wielkim optymistą nie jestem, wiem, że starania Kuriera przyniosły jakieś efekty, ale to są skromne efekty. Zawsze staram się wszystko zrozumieć... Nie ma u nas jeszcze w prawie takich formalnych odpisów, ułatwiających sponzorowania badań naukowych lub wręcz są to twory chybione. To paradoks, że z punktu widzenia Urzędu Skarbowego finansowanie, np. żużla jest samo przez się zrozumiałe, a wyłożenie sumy na publikację naukową budzi wątpliwości... (śmiech...) No i nie ma jeszcze takich obyczajów wśród większości naszej młodej klasy businessmanów, może niektórych krzywdę, ale w większości przypadków to jeszcze tak jest...

IW- Bardzo Panu dziękuję i mam nadzieję przeprowadzić jeszcze z Panem wywiad.

Rozmawiała Iwona Wróblak



nauk. Tutaj przed tymi pracami robił mi fizyk z Uniwersytetu Poznańskiego badania elektroterenowe, gdzie badał przepływ prądu przez podłoże, rejestrując anomalie czyli zróżnicowaną oporność podłoża niejako i po obróbce komputerowej tychże wszystkich odczytów, wykreślił strefy, gdzie są zakłócenia w tym naturalnym podłożu, a więc po prostu coś się dzieje.

nonaukowa, publikacje. Owszem, są potrzebne jak najbardziej, ale na tym nie może się kończyć.

IW- Prasa też powinna pomóc w sponzoringu badań, w popularyzacji, promowaniu, informacji o kulturze materialnej naszych okolic.

TŁ- Opowiem Pani taką historię. Najśmieszniejszy był taki starszy Pan w sile wie-

Pamiętajmy o ogrodach

Z dedykacją dla mojej przewodniczki po epokach literackich – mgr Wandy Gronowicz

Czasami ogarnia mnie dziwna nostalgia. Odnoszę wrażenie, że Bóg, powołując mnie na świat, z niewiadomych przyczyn umieścił mnie w epoce, w której nie ma dla mnie miejsca, w której czuję się obco i do której zupełnie nie pasuję.

Stąd chyba wzięła się moja pasja literacka i ucieczka w świat poezjowania, poezji nawiązującej do mistycznej krainy przyrody. A całe motto mojej nostalgii mieści się w kilku słowach z przepięknego wiersza Jonasza Kofty:

„Pamiętajcie o ogrodach,
Przecież stamtąd przyszliście
W żar epoki użyczą wam chłodu
Tylko drzewa, tylko liście,
Pamiętajcie o ogrodach,
Czy tak trudno być poetą,
W żar epoki nie użyczy wam chłodu
Żaden schron, żaden beton...”

Tęsknota za życiem w innej epoce bierze się również z braku harmonii między duszą i ciałem. Dusza moja jest lekka, delikatna, pełna wrażliwości, rozbujana w obłokach, rozmarzona, roztańczona, niczym baletnica w zwiewnej tiulowej sukience. Ciało zaś – ciężkie, toporne, mocno stąpające po ziemi, przybierające pozę istoty nieufnej, zawsze nastawionej na odpięcie kukłańców brutalnej rzeczywistości.

Gdybym tylko mogła skonstruować wehikuł czasu, bez namysłu pojawiłabym się w świecie Ani z Zielonego Wzgórza, odwiedziłabym dworek Niechciców w Pamiętowie, szwedzkie miasteczko Fizi Pończoszanki, leśniczówkę Pranie nad Jeziorem Nidzkim i tajemniczy ogród Collina wymyślony przez Frances H. Burnett w znanej wszystkim powieści.

Jestem po prostu niepoprawną romantyczką, czy tego chcę, czy nie. Rzecz w tym, że tak jak bohaterka poczytnej swego czasu „Godziny pąsowej Róży” M. Kriger, znalazłam się przypadkowo w zupełnie innym wymiarze. Dla romantyków – w epoce techno-cyfrowej, u schyłku XX wieku, nie ma, niestety, miejsca.

Pytanie – czy w danym momencie istnienia wszechświata mój problem jest co najmniej staroświecki i banalny – okazać się może zwykłym paradoksem, bo w swoich przekonaniach wcale nie czuję się odosobniona.



Ten, kto myśli, że coraz bardziej rewelacyjne odkrycia naukowe uczynią z człowieka istotę, która niepodzielnie zapanuje nad światem, ba! nad wszechświatem, zupełnie nie ma wyobraźni. Pędzimy bowiem do przodu zapominając, że pewnych rzeczy nie da się przeskoczyć. Jakby nie patrzeć – wciąż nie znamy Początku ani Końca naszej drogi. Jesteśmy jak kamyki, które ktoś w pewnym momencie do rzeki wrzucił i w jakimś momencie je z rzeki wyłowi. I tyle, jeśli można posłużyć się tutaj filozoficzną doktryną „panta rei” Heraklita z Efezu.

Każdy z nas uparcie, nieraz przez większość lat swojego życia, szuka azylu, w którym mógłby skryć się przed innymi, poczuć się w nim intymnie, bez-

piecznie stworzyć sobie maleńką enklawę zapomnienia i odskoczni od rozpędzonej cywilizacji. Ów azyl jest budowany na miarę indywidualnych potrzeb i możliwości określonego człowieka. Dla jednego może to być przytulny kątek w pokoju z oknem pełnym pelargonii, dla drugiego przydomowa ławeczka pod krzakiem bzu albo ogrodowa altanka z różaną pergolą.

Spośród rzeszy znanych i popularnych aktorów, pisarzy, naukowców, muzyków, plastyków, biznesmenów, polityków, dziennikarzy, a nawet mafiozów zaistniała ostatnio moda na zaszywanie się w oddalonych od wielkich aglomeracji posiadłościach, szczelnie odgradzonych od oczu natrętnych i nieproszonych intruzów. Domki, dworki, wille, pałacyki i różne inne architektoniczne cudeńka ukrywają się obowiązkowo w bogatym gąszczu roślinności, zapełniają odgłosami różnorodnych zwierząt czy to dzikich czy hodowlanych.

Im człowiek bardziej zniewolony jest siłą pieniądza, tym bardziej ogląda się za wolnością polegającą na obcowaniu z przyrodą, wznosi przedziwne kapliczki i świątynie dumania (nie przymierzając – pan Gudzowaty, jego Piramida Słońca i Kaplica Siedmiu Wyznań).

Nie należę do ludzi zamożnych, mieszkam w typowym bloku z betonowej płyty, w którym bytowanie uzależnione jest w znacznej mierze od różnych form współżycia z liczną rzeszą sąsiadujących ze sobą współmieszkańców o różnych upodobaniach i różnych poziomach kultury. A jedyną odskocznią od tej przymusowej symbiozy jest moja bogata, na szczęście, wyobraźnia, umiejętność biernego i czynnego obcowania z poezją, wyimaginowany świat z książkowych stron.

W świecie tym nieustannie pamiętam o Jonaszowych ogrodach i mojej domowej bibliotece – starannie i pieczołowicie pielęgnowanym ogrodzie duchowej tożsamości – zwłaszcza w okresie długich jesiennych wieczorów.

Grażyna Myślicka-Piechocka

150 rocznica śmierci Fryderyka Chopina

„Dziennik Polski” z dnia 25 października 1849

NEKROLOG

„Rodem Warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel Fryderyk Chopin, zeszedł z tego świata. Choroba piersiowa przyspieszyła śmierć zawczesną artysty w trzydziestym dziewiątym roku życia – dnia siedemnastego miesiąca bieżącego”. Umiał on najtrudniejsze sztuki zadane rozwiązać z tajemniczą biegłością – umiał bowiem zbierać kwiaty polne, rosy z nich, a ani puchu nieotrząsając najłżejszego. I umiał je w gwiazdy, w meteory, że nie powiem w komety całej świecącej Europie, ideału sztuką przepromieniać. Przezeń ludu polskiego porozrzucał łyżo po polach, w diadomie ludzkości ci się zebrały na dyament piękna, kryształami harmonii osobliwej...

Kochanowski w Sobótkach pierwszy ludu poezje uczonemu światu uwidomił – w muzyce Chopin też uczynił. Paryż dnia 18 października 1849.

C. K. Norwid

koncercie w Warszawie. Gnębiła go też myśl, że musi żyć z pieniędzy przesyłanych mu przez ojca, że nie potrafi zorganizować swego koncertu, ani spieniężyć kompozycji. „Dziwno mi, smutno mi, rady sobie nie wiem – czemuż ja sam!” zapisywał w swym albumie-dzienniczku 1 maja 1831 roku. W lipcu tegoż roku Chopin opuścił Wiedeń i poprzez Salzburg i Monachium, gdzie w sierpniu miał wystąpić z koncertem, we wrześniu dotarł do Stuttgartu. Ale już w Monachium stan duchowy Chopina znacznie się pogorszył. Dręczące myśli, zniechęcenie do życia pod wpływem coraz smutniejszych wieści dochodzących z kraju w przededniu katastrofy narodowej, rozpacz: „...chce mi

NIEZWYKŁY – ZWYCZAJNY

Rok 1999, ogłoszony rokiem Chopinowskim, dobiega końca. 150 lat temu dobiegało też życie Fryderyka Chopina w beznadziejnej walce organizmu artysty z trawiącą go gruźlicą, wobec której lekarze wówczas byli bezradni. Zgon nastąpił w Paryżu 17 października 1849 roku. Podczas żałobnego nabożeństwa, spełniając wolę zmarłego, wykonano „Requiem” Mozarta. Uroczysty pogrzeb odbył się na cmentarzu Pere Lachaise w Paryżu 30 października. Serce Chopina, jako symbol umiłowania ojczyzny przez artystę, przewieziono do Warszawy i wmurowano w filar kościoła Św. Krzyża.

Żal. Życie geniusza trwało tak krótko, niespełna 40 lat, i to jakże udręczone w tej dorosłej połowie od lat 1830/31, przełomowych w życiu genialnego twórcy. Datę zwrotną z lat szczęśliwego dzieciństwa i pogodnej młodości w lata, niemal z dnia na dzień, dojrzałe jest 24 października 1830 roku. Ulegając namowom rodziców, nauczyciela Eisnera oraz przyjaciółki i wielbielki, Chopin postanowił wyjechać z Polski, by na szerokim świecie uzupełnić studia i zdobywać laury. Nie przypuszczał wówczas, że wyjeżdża na zawsze. 2 listopada 1830 roku opuścił Warszawę, udając się w podróż, z której już nigdy nie miał wrócić.

Pierwszym celem podróży miał być Wiedeń i tu początek tragicznych zdarzeń w życiu geniusza. Najpierw wybuch powstania listopadowego tuż po przy-

byciu Chopina do Wiednia i rozterka, dokąd jechać. Rodzice listownie stanowczo zabronili mu powrotu do kraju twierdząc, że większą przysługę może oddać swej ojczyźnie jako artysta, niż



jako żołnierz, zresztą z nadwreżonym zdrowiem. Pozostał więc prze 8 miesięcy w Wiedniu, głęboko przeżywając tragedię swego narodu, wśród obcych, samotnie, w rozpacz i tęsknocie do rodziną, do ukochanej Konstancji Gładkowskiej – śpiewaczki, której obraz już od dawna wypełniał serce i myśl Fryderyka, a z którą jeszcze 11 października 1830 wystąpił w swym poże-

się śmierci”, pisze 26 sierpnia 1831 roku. Dalsze karty dzienniczka kreśli Chopin jakby na pograniczu obłędu, w stanie odrętwienia i cierpienia, nękany chorobliwymi widziadłami. Są to najtraficniejsze karty albumu-dzienniczka Chopina: „Stuttgart – dziwna rzecz! To łóżko do którego idę, może już niejednemu służyło umierającemu a mnie do dziś nie robi wstrętu! Może nie jeden leżał trup i długo leżał na nim? – A cóż trup gorszego ode mnie? – I trup także nie wie nic o ojcu, o matce, o siostrach, o Tytusie (chodzi o najlepszego przyjaciela, Tytusa Woyciechowskiego – przypis autorki) – Trup także nie ma kołchanki. – Trup taki błądy jak i ja...”

Gdy następnego dnia gazety Stuttgarckie przyniosły hiobową wieść o upadku powstania, Chopin nie mając wokół siebie nikogo z bliskich, skarży się i oburza w swym pamiętniku: „Boże, Boże. Wzrusz ziemię, nie pochłonie ludzi tego wieku – niech najsroższe męczarnie dręczą Francuzów co nam na pomoc nie przyszli (...) – A ja tu bezczynny – a ja tu z gołymi rękami – czasem tylko stękam boleje na fortepianie – rozpaczam – i cóż nadal?”. Z tych to tragicznych przeżyć powstały w owym czasie w Stuttgarcie trzy wielkie arcydzieła Chopinowskie, a mianowicie: etiuda c-moll op. 10 zwana „rewolucyjną” oraz preludium d-moll i a-moll.

dokończenie na str. 30

dokończenie ze str. 29

Kolejnych 7 lat spędził Chopin w Paryżu. Koncerty, krótkie, ale liczne podróże po Francji, Niemczech i Czechach, nowe znajomości w paryskim świecie muzycznym i literackim, a zwłaszcza bliższe poznanie Marii Wodzińskiej (magnackiej panienci ze Służewca), która choć „bardzo brzydka” – jak o niej Słowacki pisał do matki – umiała swym wdziękiem zapalić wyobraźnię najfantastyczniejszego z poetów i obudzić najgłębsze uczucia w sercu najbardziej uczuciowego z muzyków, znacznie poprawiły stan ducha Chopina na pełen

wpływał korzystnie na zdrowie artysty. Obok wydawania kompozycji, głównym źródłem utrzymania były lekcje gry na fortepianie, które dawały trwałe i solidne oparcie materialne, ale były wyczerpujące. Udział w spotkaniach arystokracji Paryża, nieodzownych w utrzymaniu kontaktów z ówczesnym światem muzycznym, nie pozwalał Chopinowi przestrzegać rad lekarzy, zalecających jak najbardziej regularny tryb życia. Wreszcie rozchwianie się planów małżeńskich z ukochaną Marią. Krótkie szczęście nagle urwane i rozsypane w popiół, znów zmieniło się w „biedę” i smutek. Powróciło osamotnienie, uczucie do-



pogody i nadziei. Jednak publiczne koncerty nie odpowiadały jego naturze – wolał występować w nielicznym gronie znawców zbierających się w salach bogatej arystokracji. Podróże też były męczące a i w Paryżu tryb życia nie

jmującej pustki i melancholia. Czas romantycznego zakochania przeminął, i wielki romans z panią George Sand (Aurore Dupin, baronowa Dudevant), który też rozmiął się na drobne i zakończył morzem gorzkości, pozostało głębokie uczucie żalu, bólu i cierpienia. Okryty blichtrzem zadumanego melancholika, artysta skrzętnie ukrywał smutek i tragizm śmiertelnie chorego ciała i duszy. Dusze powierzył sztuce wznosząc ją na szczyty osiągnięć artystycznych. Ciało wątłe, szczupłe i blade zwyczajnie zgasało a śmiertelne szczątki zabalsamowano.

Choć zniknął z tego świata, czyż nie żyje wśród nas? Zasiądźcie do fortepianu, otwórzcie jego działa a będziecie razem z nim rozmawiać w najmielszy sposób, językiem pełnym życia.

Iwona Wróblak

Wielki konkurs w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Międzyrzeczu

Jak wiemy rok 1999 jest ogłoszony Rokiem Chopinowskim. 17 października mija 150 rocznica śmierci tego wielkiego kompozytora.

Już w styczniu bieżącego roku nauczycielki Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Międzyrzeczu p. Alina Plebanek-Trzeciecka i p. mgr Iwona Skwarna wpadły na pomysł zorganizowania w szkole muzycznej konkursu Chopinowskiego. Niestety było to niemożliwe z powodu poważnych problemów finansowych placówki. Sprawa ucichła i zapomniano by niechybnie o projekcie gdyby nie uparte „dziewczyny” p. Alina i p. Iwona, które w czerwcu za cichą zgodą dyrektora mgr Kazimierza Dziembowskiego odwiedziły kilkanaście instytucji, żeby zdobyć fundusze na nagrody konkursowe. Wizyty odbywały się z różnym skutkiem ale kto chodzi i szuka w końcu znajdzie. Sponsorzy się znaleźli i konkurs jest już realny.

Termin konkursu ustalono na 29 października 1999 r. o godz. 11.00 w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Międzyrzeczu. Konkurs wiedzy o życiu i twórczości narodowego polskiego kompozytora i pianisty Fryderyka Chopina przeznaczony jest dla międzyrzeckiej młodzieży.

Ustalono dwie kategorie. Uczestnikami pierwszej będą uczniowie szkół podstawowych, w drugiej zaś udział wezmą uczniowie klas ósmych, gimnazjów i szkół średnich.

Organizatorem konkursu jest Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Międzyrzeczu.

Konkurs odbędzie się w formie testu – wyboru. Oprócz zadań teoretycznych będą pytania związane z literaturą muzyczną polegające na rozpoznawaniu najbardziej znanych utworów tego kompozytora.

Regulamin konkursu, proponowana literatura i karty zgłoszeń zostaną wysłane do międzyrzeckich szkół.

Głównymi celami konkursu są:

1. Rozwijanie i pogłębianie wśród dzieci i młodzieży wiedzy o życiu i twórczości Fryderyka Chopina.
2. Włączenie się Międzyrzecza w obchody Roku Chopinowskiego.
3. Stworzenie możliwości współzawodnictwa między uczniami i szkołami.
4. Wymiana doświadczeń pedagogicznych nauczycieli.

Życzę wielu sukcesów

Kasandra

Wszelkich informacji i pomocy udziela sekretariat Państwowej Szkoły Muzycznej I st. Telefon nr 741-24-44

KLUB ABSTYNENTA „OAZA”

ul. Waszkiewicza 13
66-300 Międzyrzecz

Jeżeli masz problem,
czekamy na Ciebie
w każdą środę o godz. 17.00.
ZAPRASZAMY!

KOŁO Łowieckie „Ponowa” działa na terenie gminy Międzyrzecz od 1974 roku, liczy obecnie 24 członków macierzystych i 2 kandydatów. W 25-rocznicę założenia Koła, w dniu 11 września 1999 roku odbyło się uroczyste spotkanie myśliwych w ich siedzibie w Gumniskach, Sołectwo-Kuligowo. Okazją do uroczystości było też drugie wydarzenie, a mianowicie będący w posiadaniu Koła ob-

jednak ta harmonia trwała i przetrwała, muszą współdziałać jeszcze inne najbliższe temu celowi instytucje – Nadleśnictwa i gospodarstw rolnych. W tym, wydawałoby się zgodnym co do idei towarzystwie, nie ma jednak zgody interesów, bowiem myśliwi chcieliby prowadzić gospodarkę powiększającą optymalnie stan zwierzyny, co nie jest najbliższe dla pozostałych zainteresowanych. I tak na przykład leśnictwu szkoda jeleni i sarny,

nach od wieków norm natury. Krótco mówiąc, wtrąca z humorem łowczy koła „Ponowa”, a zarazem Leśniczy Leśnictwa Stołun Krzysztof Pacia, trzeba dla wspólnego dobra oscylować między piłą, strzelbą a kombajnem.

Obecny Zarząd odnowiony i odmłodzony, niemniej doświadczony kilku i kilkudziesięcioletnim stażem członkowskim już na wstępie wykazał zapał i energię do działania i to

PO 25 LATACH NARODZIŁ SIĘ PO RAZ DRUGI

szerny, murowany dom usytuowany w zaciśku pól i lasów Leśnictwa Stołun, który dotąd służył jedynie do magazynowania zboża dla leśnej zwierzyny (nie licząc założycielskiego okresu szczytnej działalności), obecnie został wyremontowany i pięknie urządzony siłami i funduszami osobistymi członków Koła. Stało się to za sprawą nowego Zarządu Koła, który niemal pierwszego dnia działalności „wyszturzył z grubej rury” i w dwa miesiące dokonał tego, czego nie zrobiono przez 25 lat. Wprawdzie założyciele Koła, przede wszystkim pan Ireneusz Horbanowicz – wówczas z 22-letnim stażem w Polskim Związku Łowieckim, później 20 lat prezesostwa już w Kole „Ponowa” oraz panowie Jan Śliwiński i Zbigniew Oleszek również już teraz z ponad 30-letnim stażem myśliwskim, rozpoczęli działalność oryginalnie, bo wylęgarnią i hodowlą królewskich ptaków bażantów, które po odchowaniu wypuszczali na łowiska bagienne Stołunia, Szarcza i Kalska. Ale po niemal 5-letniej pracy zaniechali tej działalności, ponieważ okazało się, że kosztowną i ofiarną służbą zasilał nie łowiska, a stoły okolicznej społeczności. Dziś już na terenie obwodu łowieckiego nie ma nawet śladu po bażantach.



Członkowie Koła.

Z różnych przyczyn jest też coraz mniej zwierzyny grubej i płowej, i gdyby nie kontynuacja przez koła łowieckie tradycji myślistwa, nienaruszająca delikatnej równowagi świata roślin i zwierząt, zakłócenia harmonii w przyrodzie byłyby już nieodwracalne. Żeby

ponieważ zgryzają drzewa i sadzonki. A rolnikom dziki buchtują pola uprawne. Dobrze jest natomiast, jeśli dziki to robią w lasach. Tak więc Nadleśnictwo wołałoby zmniejszać odstrzały dzików, a zwiększać jeleni, których zresztą i tak nie ma przez trzebieże i wyręby lasów. Także niektórzy rolnicy uprawiają nie tylko pola, ale również pewien intratny proceder. Otóż obsiewają lub obsadzają swoje hektary przyłesne wyselekcjonowanym materiałem siewnym, który z góry wiadomo, że wcześniej czy później, nieraz tuż po wschodach bardzo dokładnie i to w ciągu jednej nocy, zbuchtują dziki lub ogryzają sarny. Na tę okoliczność wzywa się komisję szacującą zniszczenia i oblicza się ile to rolnik stracił ewentualnych plonów, ile wyniesie odszkodowanie wypłacane z niezasobnej, niestety, kasy Koła. W taki właśnie sposób niektórzy



Ks. proboszcz dr Andrzej Suchorski (poświęcenie studni).

rolnicy „organizują” sobie uprawy i zbiory zarazem bez specjalnych nakładów i zabiegów agrarnych. Potwierdza to wprawdzie ludowy spryt, ale w tym przypadku wysoce nieetyczny.

Nielatwe jest więc życie myśliwego – skarży się prezes „Ponowy” Stefan Liberkowski, a już sztuką jest, szczególnie dla Zarządu, który chce właściwie oddziaływać w szeroko pojętym środowisku, żeby zachować i utrwalać podstawowe zasady etyki łowieckiej tak, aby działalność człowieka nie przekraczała ogólnie przyjętych norm cywilizacyjnych przy jednoczesnym respektowaniu ustalo-

nie werbalnie, a czynnie angażując siebie i większość członków Koła we wszelkie zamierzone prace (wiem to na pewno, bo mieszkam po sąsiedzku).

Można więc wierzyć, że po 25 latach narodził się po raz drugi, tym razem prawdziwy



Zarząd Koła „Ponowa”, od lewej: Andrzej Stróczyński – sekretarz, Marek Koch – skarbnik, Stefan Liberkowski – prezes, Krzysztof Pacia – łowczy.

dom myśliwski Koła Łowieckiego „Ponowa”. Przecięcia wstęgi dokonali kolejni prezesi: I. Horbanowicz, H. Stróczyński i Stefan Liberkowski w asyście łowczego Krzysztofa Pacia, sekretarza Andrzeja Stróczyńskiego i skarbnika Marka Kocha, a poświęcił dom ksiądz proboszcz Parafii Pszczewskiej dr Andrzej Suchorski. Życząc myśliwym wytrwałości w trosce o ochronę świata zwierząt dziko żyjących i całego środowiska naturalnego ksiądz proboszcz wyraził ufność w harmonijne współzycie człowieka z przyrodą, całe rodziny myśliwskie, w komplecie uczestniczące w uroczystości napawają nadzieją, iż będzie to prawdziwie rodzinny dom myśliwski.

Było i uroczyście, i biesiadnie. Było przemówienie prezesa z leżką w oku i piosenki intonowane przez muzykalną i rozmiłowaną w muzyce rodzinę Stróczyńskich – mama z synem śpiewali, tata-senior dyrygował. Pięknie grawerowanymi w metalu znaczkami myśliwskimi z napisem „25 lat Koła Ponowa” obdarowani zostali wszyscy myśliwi oraz osoby wspomagające Koło. Darz bór!

SEZON KULTURALNY ROZPOCZĘTY

Sezon kulturalny 1999/2000 Międzyrzecki Dom Kultury zainaugurował w dniu 4 września wystawą prac niemieckiego artysty Eckharda Strödera z Haren i polskiego artysty fotografika Hieronima Kozłowskiego z Międzyrzecza. W spotkaniu z okazji otwarcia wystawy uczestniczyli, obok samych twórców, goście z Haren, władze Urzędu Miasta oraz osoby zaproszone przez Stowarzyszenia „Kontakt” w Międzyrzeczu i Międzyrzecki Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji.



Prace plastyczne niemieckiego twórcy, inspirowane doskonałymi pod względem kompozycyjnym i tematycznym fotografiami pana Hieronima Kozłowskiego, są wyrazem fascynacji autora architekturą stowarzyszonych i zaprzyjaźnionych miast Haren i Międzyrzecza, a jednocześnie tłem, klimatem dla pokazania człowieka. Poszukując formy – jak sam twórca mówi – odreagowania, wyrażenia własnej wrażliwości. E. Ströder wykorzystał do kompozycji obrazów twarze spokojne, przyjazne, „trzeźwo” patrzące bowiem na co dzień jako pedagog pracuje z patologizowaną młodzieżą „pogranicza” i właśnie sztuką w pełnym tego słowa znaczeniu, bo zajęciami plastycznymi, teatralnymi czy muzycznymi, przywraca tych młodych ludzi społeczeństwu.

W prezentowanych pracach E. Ströder posłużył się techniką mieszaną, fotograficzno-pastelową. Na spreparowane chemicznie fotografie czarno-białe nałożył pastelami kolor, komponując świat własnych przeżyć, tworząc obrazy-ilustracje natury żywej i martwej partnerskich miast i ludzi.

W atmosferze prawdziwie kulturalnej, wzbogaconej nadto tłem muzycznym w wykonaniu dyrektora Państwowej Szkoły Muzycznej mgra Kazimierza Dziebrowskiego i ucznia szkoły, przebiegło spotkanie jednoczące twórców, dzieła, ludzi i miasta wolnej i pokojowej Europy.

Anna Bednarska

PODCZAS jednego z przeciętnych dni, w którym raz świeciło słońce, a za chwilę rozpadał się deszcz nagle dały się słyszeć dźwięki metalowych talerzyków, bębnów, akordeonu i melodyjnego śpiewu. Nie wiadomo skąd, nagle wyrósł na ulicach Międzyrzecza kilkunastoo-sobowy pochód trochę dziwnie ubranych ludzi. Ogolone głowy chłopców z kosmykiem włosów z tyłu, kolorowe szaty dziewcząt i śpiewny marsz dały się szybko zauważyć. Ludzie, jak ludzie, jedni przystanę-

wiedzieli za dużo, ale na słowo „sektą” od razu zareagowali: „że prowadził do złego”. Podobnie i młodsze pokolenie, mniej więcej ze szkoły średniej, na temat sekt odpowiedziało: „że to coś, co nie jest dobre, jest złe” lub „coś, do czego za nic by nie wstąpili, bo są tam zbiorowe mordy”. Z kolei osoba, reprezentant średniego pokolenia na temat Ruchu powiedziała: „wydają się szczęśliwymi ludźmi, choć książki są nie do strawienia, za dużo obcych terminów”. Natomiast sekta kojarzy-

HARE KRYSZNA W MIĘDZYRZECZU

li na chwilę, inni schowali się prędko do najbliższych drzwi, jeszcze inni przywitali ich uśmiechem, ktoś tam zaklął i zadrwił, a oni szli i rozdawali małe ulotki, zapraszając do swojej Wioski Pokoju na Festiwal Kultury Indyjskiej.

Grupa z Ruchu Hare Kryszna, stacjonująca od kilku dni na Głębokim, w dniach 23–24 września najechała nasze miasto i pod hasłem kultury indyjskiej rozpowszechniała swój kult.

Przechadzając się wśród gapiów, pierwszego dnia festiwalu zaczęłam co niektórych z pytaniem, co wiedza, o Ruchu, z czym kojarzy im się słowo „sektą”, co się im w nich podoba, jaki mają stosunek do wegetarianizmu i reinkarnacji? Odpowiedzi były różne. Państwo, które miało już dorosłą córkę i dopiero co przyszli nie



ła jej się z czymś „co zniewala, bo zatracą się w niej możliwości wyboru”.

Pytań takich postawiłam jeszcze kilka różnym osobom i okazało się, że zarówno o samym Ruchu, jak i o sekcje społeczności międzyrzecka nie wie za dużo. Wiedzą natomiast, i to jest raczej pozytywne, że sektę kojarzą z czymś złym. Jest to dobry moment i pretekst do tego, aby napisać trochę o tych zagadnieniach. Dlatego zachęcam do listopadowego i dalszych numerów MGP, w których znajdziecie państwo sporo informacji na takie tematy jak: czym jest sekta, przyczyny jej istnienia, cechy, czy w Międzyrzeczu są sekty, itd.

Cała impreza krysznowców była doskonale zorganizowana, oprawa zewnętrzna niesamowicie atrakcyjna, ogólnie wszystko bardzo dopracowane. Ile osób dało się „złapać” – czas pokaże. Kończąc chciałbym przytoczyć zdanie z książki Władysława Nowaka na temat sekt w Polsce: „Ruch Hare Kryszna został oficjalnie zarejestrowany w Polsce w 1988 roku. Ta hinduska SEKTA zawdzięcza swoje istnienie człowiekowi znanemu jego zwolennikom jako Jego Boska Miłość A. C. Bhaktivedanta Swami Prahupada” (s. 56). Ufam, że to zdanie spowoduje w Was, Drodzy Czytelnicy, chęć poznania problemu sekt trochę głębiej.

Leszek Utrata



Z WIZYTĄ U LEKARZA



Mniej więcej około 50 roku życia u każdej kobiety dochodzi do zaprzestania miesiączkowania, czyli pojawienia się klimakterium. Dzieje się tak z powodu zaniku produkcji najważniejszego żeńskiego hormonu płciowego należącego do estrogenów-estradiolu.

Następna choroba, przed którą chronią nas estrogeny to obecnie bardzo modna osteoporoza. Jest ona odpowiedzialna za 10% zgonów kobiet z powodu patologicznych złamań kości. Szczególnie niebezpieczne są złamania trzonów kręgów (po 65 roku życia) oraz szyjki kości udowej (po

mość, czyli ryzyko zachorowania na cukrzycę oraz sprzyja otyłości przez zwolnienie katabolizmu tłuszczów.

Można temu wszystkiemu zaradzić, uzupełniając niedobór estrogenów, czyli stosując tak zwaną hormonalną terapię zastępczą (HTZ), przywracając w ten sposób całe

KOBIĘTO, NIE POZWÓL ZROBIĆ Z SIEBIE STARUSZKI

Jakie to niesie konsekwencje? Wiele kobiet zaczyna się wtedy uskarżać na płaczliwość, chwiejność emocjonalną. Zawroty i bóle głowy, nerwowość, depresję, uderzenia gorąca, osłabienie koncentracji, zmęczenie itd. Ogólnie następuje znaczne pogorszenie samopoczucia. Ale to nie wszystko. Estrogeny do tej pory chroniły nas przed wieloma chorobami. Dzięki nim byliśmy uprzywilejowane w stosunku do mężczyzn, jeśli chodzi o ryzyko zawału serca. Obniżają one ryzyko zawału o 70%. Dzieje się tak, ponieważ obniżają poziom cholesterolu, podwyższają poziom HDL, czyli frakcji lipoprotein osocza odpowiedzialnej za wydalanie cholesterolu z organizmu- przeciwdziałają przerostowi lewej komory mięśnia sercowego, stymulują syntezę i wydzielanie tlenu azotu przez śródbłonek naczyń, substancji bezpośrednio rozszerzającej naczynia, między innymi wieńcowe. Należy zwrócić uwagę fakt, że zawał serca jest przyczyną śmierci 50% populacji kobiet, to przecież bardzo dużo. Ale to nie wszystko. Estrogeny chronią nas, drogie Panie, przed udarem mózgu, który jest drugą po zawale serca przyczyną śmierci kobiet (15%) oraz chorobą Alzheimera (10%). Wpływają one na wzrost neurynów w mózgu, poprawiają czynność neuronów, wpływają na wzrost przepływu krwi przez mózg, hamują odkładanie się złogów amyloidu w mózgu i obniżają w ten sposób ryzyko choroby Alzheimera o 50-70%. Mają także wpływ antydepresyjny.



75 roku życia). Oprócz tego na skutek osteoporozy dochodzi do zmiany sylwetki-przygarbienia (okrągłe plecy), wysunięta głowa do przodu, obniżenia wzrostu-zmian kształtu kości twarzy.

Niedobór estrogenów powoduje także inne, przykre dolegliwości. Zanika nabłonek pochwy i ustaje wydzielanie śluzu (wysychanie). Dochodzi do zaniku śluzówki cewki moczowej, co oprócz nietrzymania moczu powoduje ból oraz świąd. Jeśli chodzi o skórę, niedobór estrogenów powoduje jej zcieńczenie, łuszczenie, marszczenie naskórka (ponieważ zanika jego dobroczynny wpływ na syntezę kolagenu), oraz łysienie. Oprócz tego wszystkiego estrogeny zmniejszają o 50% ryzyko raka jelita grubego. Ich niedobór zwiększa insulinoopo-

mość, czyli ryzyko zachorowania na cukrzycę oraz sprzyja otyłości przez zwolnienie katabolizmu tłuszczów. Można temu wszystkiemu zaradzić, uzupełniając niedobór estrogenów, czyli stosując tak zwaną hormonalną terapię zastępczą (HTZ), przywracając w ten sposób całe

A więc sama musisz dokonać wyboru, czy chcesz być długo aktywną, energiczną, zgrabną i do końca życia młodą kobietą, która w wieku emerytalnym być może znacznie życie od nowa i będzie realizowała marzenia swojego życia, czy chcesz z tego zrezygnować i zostać zgarbioną, zdemeniałą babcią, poruszającą się z trudem o lasce i żyjącą przyspieszając krócej.

Po podjęciu decyzji należy tylko udać się do swojego lekarza, który po wykluczeniu przeciwwskazań wprowadzi hormonalną terapię zastępczą za którą my, kobiety, powinniśmy dziękować medycynie. A medycyna poszła już nawet o krok dalej. Wynaleziono już nawet estrogeny selektywne (tzw. SERM), które nie działają negatywnie na sutek i macicę, a więc ich uboczne działanie jest już zupełnie zminimalizowane.

Na zakończenie chciałabym dodać, że HTZ można zacząć stosować kiedykolwiek po ostatniej miesiączce. Nie ma górnej granicy wieku do ich wdrożenia i nigdy nie jest za późno.

lek. med. K.Tubis Włodarska



CIAĞLE jeszcze nie słabnącym zainteresowaniem cieszy się obowiązująca od 01.01.1998 r. ustawa o przekształcaniu prawa użytkowania wieczystego przysługującego osobom fizycznym w prawo własności z dnia 04.09.1997 r.

Niniejsza ustawa określa zasady przekształcania prawa użytkowania wieczystego w prawo własności osób fizycznych będących dotychczasowymi użytkownikami wieczystymi. Przepisy tej ustawy

gruntowej jako w prawie związanym z własnością wyodrębnionego lokalu, jeżeli wniosek o przekształcenie wieczystego użytkowania w prawo własności złożą do 31.12.2000 r. wszyscy współużytkownicy wieczystości.

Właściwość organu, do którego należy złożyć wniosek o przekształcenie prawa użytkowania wieczystego w prawo własności uzależniona od tego, na jakiej nieruchomości prawo użytkowania wieczystego

Ostateczna decyzja o przekształceniu prawa użytkowania wieczystego w prawo własności stanowi podstawę wpisu w księdze wieczystej. Osoba fizyczna, będąca w posiadaniu ostatecznej decyzji o przekształceniu prawa użytkowania wieczystego w prawo własności jeszcze przed dokonaniem wpisu o przekształceniu prawa w księdze wieczystej może już rozporządzać prawem własności nieruchomości np. może sporządzić notarial-

UŻYTKOWANIE, CZY NA PEWNO WIECZYSTE?

stosuje się do osób, które nabyły prawo użytkowania wieczystego przed dniem 31 października 1998 r., a także do osób będących ich następcami prawnymi, które do dnia 31 grudnia 2000 r. złożą wniosek o przekształcenie prawa użytkowania wieczystego w prawo własności. Przepisy te stosuje się również do osób, które przed dniem 31.10.1998 r. zawarły w formie aktu notarialnego umowę o ustanowieniu prawa użytkowania wieczystego. W takim jednak wypadku decyzja o przekształceniu może zapaść dopiero po dokonaniu wpisu prawa użytkowania wieczystego do księgi wieczystej.

Gwoli ścisłości, należy zaznaczyć, iż w użytkowanie wieczyste mogą być oddane osobom fizycznym tylko grunty stanowiące własność Skarbu Państwa a położone w granicach administracyjnych miast oraz grunty S.P. położone poza tymi granicami, lecz włączone do planu zagospodarowania przestrzennego miasta i przekazane do realizacji zadań jego gospodarki, a także grunty stanowiące własność gmin lub ich związków. Inne grunty mogą być przedmiotem użytkowania wieczystego tylko w przypadkach przewidzianych w przepisach szczególnych (art. 232 kc).

Możliwość nabycia własności gruntu w trybie ustawy z dnia 04.09.1997 r. stworzono również osobom, którym przysługuje prawo zabudowy nieruchomości ustanowione przed dniem wejścia w życie dekretu z 26.10.1945 r. o prawie zabudowy, a także tym które nabyły gospodarstwo rolne na podstawie aktu nadania i osobom będącym właścicielami lokali, którym przysługuje udział w prawie użytkowania wieczystego nieruchomości

steż zostało ustanowione. Jeżeli użytkowanie wieczyste ustanowione jest na nieruchomości Skarbu Państwa, wówczas z wnioskiem występujemy do starosty lub prezydenta.

Natomiast w sytuacji, gdy użytkowanie wieczyste zostało ustanowione na nieruchomości stanowiącej własność gminy, z wnioskiem występujemy do przewodniczącego zarządu jednostki samorządu terytorialnego (burmistrza, wójta).

Osoba, która nabyła własność nieruchomości na podstawie omawianej ustawy zobowiązana jest do uiszczenia dotychczasowemu właścicielowi opłaty za przekształcenie prawa użytkowania wieczystego w prawo własności, poza pewnymi wyjątkami określonymi w ustawie.

Opłata, o której mowa jest płatna w rocznych ratach i okres jej płacenia jest uzależniony od tego jak długo trwało użytkowanie wieczyste. Wysokość jednej raty równa jest wysokości opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego za 1998 r. waloryzowanej corocznie i płatna jest przez:

- 15 lat – jeżeli użytkowanie wieczyste trwało 5 lat i krócej;
- 10 lat – jeżeli użytkowanie wieczyste trwało dłużej niż 5 lat, ale krócej niż 20 lat;
- 5 lat – jeżeli użytkowanie wieczyste trwało 20 lat i dłużej. W praktyce opłata jest z reguły niewysoka jak na cenę za własność gruntu, tak więc opłaca się uiścić ją jednorazowo. W ten sposób unikamy waloryzacji ceny rozłożonej na raty. Wybór należy oczywiście do wnioskodawcy - użytkownika wieczystego.

ną umowę sprzedaży własności danej nieruchomości.

Znaczenie omawianej ustawy dostrzeżemy szczególnie wyraźnie, gdy zważymy jak kształtują się różnice między prawem własności a wieczystym użytkowaniem. Niewątpliwie tak jedno, jak i drugie prawo stwarza duże możliwości, umożliwia rozporządzanie nieruchomością i korzystanie z niej. Jednak w przypadku użytkowania wieczystego sposób korzystania jest ściśle określony umową i występują tu ograniczenia, których nigdy nie doświadczymy w przypadku prawa własności.

Własność jest prawem szczególnie chronionym, gwarancje jego ochrony zawarte są w Konstytucji, a dodatkowe zabezpieczenie stanowią środki procesowe, takie jak chociażby powództwo windykacyjne.

Te cechy prawa własności stają się szczególnie istotne w kontekście zbliżającego się wejścia Polski do Unii Europejskiej. Wraz z otwarciem polskich granic nastąpi uwolnienie prawa do nabywania nieruchomości przez cudzoziemców, które dotychczas było znacznie utrudnione, a ponadto prawdopodobnie poprzedni właściciele będą mogli dochodzić swoich praw. W tej sytuacji słusznym wydaje się wybór skorzystania z dobrodziejstw jakie stwarza ustawa o przekształceniu prawa użytkowania wieczystego w prawo własności i zapewnienia użytkownikom przez nas nieruchomościom jak najpełniejszej ochrony, a taką niewątpliwie zapewnia prawo własności.

Beata Szyncewska

Autorka jest prawnikiem zatrudnionym w Kancelarii Prawniczej r.p.r. Waldemara Glinki.

ŚWIADOMOŚĆ ludzi, szczególnie tych starszych niż dzieci, o szkodliwości pewnych przyzwyczajęń, zachowań i zabawek pozostawia wiele do życzenia. Być może, choć społeczeństwo uchodzi za coraz bardziej oświecone, nie za dużo wie o rozwoju psychicznym dzieci i

No tak, w tych zabawach nie ma zdecydowanej dominacji i tego co dzisiaj proponuje telewizja, a przez nią świat; a więc ukrytej lub całkiem jawnej przemocy jako środka do osiągnięcia celu, obeznanie z każdego rodzaju bronią i przemocą. To przecież takie proste i oczywiste wy-

zdaniem, nie prowadzi do niczego dobrego. Do kogo będziecie mieli pretensje, gdy, np. Waszemu dziecku ktoś, nawet niechcący, strzeli prosto w oko, co spowoduje trwałe kalectwo?

A o rozwoju świata tyle się mówi. Ciekawe, jak połączyć ten ogromny

Pistolety - dzieci i cywilizacja!!!

wszystkich tych momentach, które wpływają i kształtują jego rozwój.

W Międzyrzeczu, choć zapewne i w wielu innych miastach, zaobserwować można od dłuższego czasu ogromną ilość dzieci, które zabawiają się pistoletami wyposażonymi w kolorowe kulki. Niby nic takiego, ale czy naprawdę warto małym ludziom od początku podsuwać tego typu zabawki. Może jest to twórcze i rozwijające kiedy jedno dziecko CELUJE I STRZELA do drugiego. Można powiedzieć, że to przecież tylko zabawa – to prawda, ale każda zabawa ma jakiś wpływ na rozwój psychofizyczny. Dlaczego te dzieci nie bawią się w „berka”, „chowanego” czy w „klasy”?

celować i po prostu strzelić. Na filmach i w bajkach przecież ciągle tak robią i pewno tak wygląda rzeczywistość! Z prawdziwym pistoletem być może będzie tak samo, tylko że wtedy ktoś już nie powie: „ja się tak nie bawię!”.

Droży rodzice! Czy naprawdę w sklepach, kioskach czy na bazarach nie ma INNYCH zabawek? Czy naprawdę już nie razi Was widok małego, ładnego chłopca z pistoletem w ręku, może wycelowanym często w Waszą stronę? Ilu z Was bierze odpowiedzialność za kształtowanie swojego dziecka wyposażając go teraz w takie „zabawki”? Trzeba chyba zweryfikować trochę poglądy na istotę wychowania, ponieważ to obecne, moim

postęp, z brakiem tak podstawowych refleksji. Zawsze wydawało mi się, że kiedy mówimy o cywilizacji, to również o trochę bardziej rozwiniętym człowieczeństwie. Chyba, że cywilizacja to niesamowicie posunięta technika i technologia produkcji, np. broni. W tym przypadku oczywiście, co komu przeszkadza fakt uzbrojonych i doskonale wiedzących do czego służy pistolet. Może kiedyś każda dłoń człowieka będzie naturalnie wyposażona w jakąś broń dzieci. Skąd my znamy taki obrazek; przecież właśnie tak przedstawiamy często ludzi pierwotnych. Tylko, czy to będzie wizytówka zdrowej cywilizacji???

Leszek Utrata

Podpatrzone, podsłuchane

TELEKONFERENCJA PRASOWA

Jedna pani telefon odbiera o świcie.

– Przywieźli „Powiatową”. Świetna, samo życie!

I drugą też przywieźli, ale mówię pani, w tamtej drugiej, to piszą sami grafomani!

Tego się nie da czytać, gazeta do bani, ciągle papież i Kościół, tacy porypani.

Ja rozumiem, że można praktykować wiarę, od tego jest niedziela, poza tym – z umiarem.

W tygodniu – teletydzień i codzienne wieści, człowiek chce być normalny, życie nas nie pieści!

Wystarczy mi zwyczajnych, powszednich kłopotów, kto teraz ma czas czytać dewotki, bigotów.

Nawet jeden oszołom w tej gazecie pisze!

– Niemożliwe! Oszołom, czy ja dobrze słyszę?

– Podobno to jest żołnierz jakiś z demobilu, pisze smutne wierszydła w niewybrednym stylu.

Wredne i niedwuznaczne miewa metafory, ogólnie – bez polotu, ten facet jest chory.

– A w sierpniowym „Kurierze” jest nawet uwaga, że u nich Konopnicka ostatnio pomaga i pisze, jak to ona, wzruszając sumienia,

o ciąży i „ból leńskiego istnienia”.

– Czytałam! Napisała, że gdy była chora, to bez Kasy nie mogła odszukać doktora, więc szukała bladego, nędznego lekarza po ZOZ-ach, poczekalniach, szosach, korytarzach...

– Prawda, że świetnie pisze? Trafia w samo sedno! O reformach to można napisać niejedno...

– W „Międzyrzeczkiej” też piszą, w odmiennej tonacji,

żeby szukać rozwiązań, lecz nie mają racji!

Całą bandą kieruje jedna polonistka.

Ta smaruje na całość, a nie na pół gwizdka.

Jest jeszcze muzykolog, prawnik, katecheta i jedna sekretarka... – Na pewno kobieta?

Słyszałam, że sekretarz. – W tej jest sekretarka,

sekretarz jest w tej żółtej. Muszę biec do garnka,

bo mi zupa wykipi. – Ja biegnę do kiosku,

więc tymczasem, kochana, bo doszłam do wniosku, że kupię wszystkie, żeby nie mieć niedosytu:

Kurier, dwie Powiatowe, pełnia dobrobytu!

O'Szołom

Międzyrzecz, 15.09.1999 r.



KĄCIK ROZRYWKI



POEMAT EKOLOGICZNY pod tytułem: PRANIE LASU

Był las, a w nim zwierzęta, jak to w lesie bywa.
Raz im się przydarzyła rzecz niezbyt szczęśliwa.
Niedźwiedzie przy pasiece poszukując miodu
pod wielką beczkę farby podeszły od spodu
i dno jej oderwały, a farba czerwona
pokryła je gruntownie od łba do ogona.
By nikt z nich śmiać się nie śmiał po owej przygodzie,
rzekły, że kolor taki będzie teraz w modzie.
Zrobiły zbiórkę lisów przy niedźwiedziej norze,
– Witajcie, drodzy bracia w tym samym kolorze!
Niedźwiedzie to grubasy, lisy raczej chude,
niedźwiedzie są brunatne, a lisy są rude,
jednak były w tym jakieś interesy lisie,
bo rzekły: – Zgoda, bracia, też jesteśmy misie!
Wielki Niedźwiedź zarządził: – Słuchaj, lisku miły,
trzeba uprać zwierzęta, bo się pobrudziły.
Nie można ich rozpoznać, bo nie wiedzą one,
że przecież pod futerkiem całe są czerwone.
Jeżeli będzie trzeba, używajcie różgi,
wszystkim proszę dokładnie wyszorować mózgi.
Bierzcie się do roboty, no a my tymczasem
zajmiemy się dokładnie tym najgęstszym lasem.

Lisek Bolek Bierolek otrzymał medale
za to, że będzie pranie nadzorował stale.
Każdy medal z tombaku wyglądał jak złoty,
gdy sroki je ujrzały, nabrały ochoty.
Koniecznie w swoich gniazdach chciały je posiadać,
więc głośno nową modę jęły rozprowadzać.
Z lasu precz wypędzono wszystkie szopy prace.
– Pranie, to jest domena piorących inaczej!
Wielki Niedźwiedź nakazał, by nie prać za krótko,
nie zapomnieć namoczyć i rozmiękczyć wódką.
Bardzo zręcznie zaczęły prać wiewiórki młode,
biegając do niedźwiedzi po czerwoną wodę,
gdyż misie jej produkcję podjęły tymczasem,
żrąc buraczki, co rosły na polu pod lasem.
Swe płyny wydały silnie zabarwione
do bajorka, aż całe się stało czerwone.
Dostał Bolek na pięknym, ozdobnym blankiecie
list od misiów, by u nich wziął udział w bankiecie.
Lis nie znał dań niedźwiedzych, zamówił do wódki
łeb szczura w jadzie węża, a nie miał odtrutki.
Milczano o tym w lesie, wstyd było, że Bolek
nie umiał się zachować jako gość przy stole.

Wielki Niedźwiedź natomiast pięknie się zachował,
w ślad za Bolkim niebawem również wykorkował.

Lis Władzio Polewaczek po tej wielkiej biedzie
chciał zadowolić wszystkich, a zwłaszcza niedźwiedzie.
Lał on czerwoną wodę przez długie godziny,
pompował ją wytrwale i puszczał w maliny.
Dawało dobre skutki pranie ustawiczne,
widać było wyraźnie efekty prześliczne.
Nawet dzieci zwierzątek zabawki i lalki,
i co im wpadło w ręce – wrzucały do pralki.
Co wrażliwsze zwierzęta dostawały czkawki,
widząc, że się tam lęgną kleszcze i pijawki,
pchły, pluskwy, karaluchy, gnidy i komary,
– z moczarów przybywały ciągle nowe chmary.
Władzio próbował kadzić, sprawił nowy dzbanek,
czasem nawet do prania używał kijanek.
W nagrodę go niedźwiedzie od czasu do czasu
zapraszały po farbę do gęstego lasu.
Aż odkryły zwierzątka, jakoś mimochodem,
że śle w przeciwną stronę mineralną wodę.
Wtedy bobry na dobre mu się zbuntowały,
rzekły, że w starej wodzie nie będą się prały.
Władek jął się kijanek oraz mglisto kadzić,
lecz mu zabrano pralkę, albowiem przesadził.

Tak fachowcem od prania został lis Blagierek,
wybitny specjalista od drobnych przepierek.
To, że drobne, nikomu nie szkodziło wcale,
bo prał on dniem i nocą głośno i wytrwale.
Zakupił nowy proszek tak niezwykle dobry
że chciały mu pomagać nawet stare bobry.
Dodawano do prania z początku po troszku,
później bardzo rozrutnie czerwonego proszku.
Prano znów intensywnie w szkole i w przedszkolu,
w Sopocie, w Kołobrzegu, a nawet w Opolu.
Klasycznie prano mózgi też w Zielonej Górze,
godnie, jak miś przykazał, przy niedźwiedzim chórze.
Czasami się pojawiał się problem lada jaki,
w Radomiu prać nie chciały dziki i warchlaki.
Nie chciały się pogodzić z obyczajem liska,
który publicznie lizał niedźwiedzie po pyskach.
Po pewnym czasie proszku zaczęło brakować,
Blagierek się zapodział i musiał chorować.

Po nim prać próbowało małych lisków kilka,
 lecz był Wilk farbowany, poprosiły Wilka
 by zechciał się tym zająć. Ten powiedział – Dobrze!
 Garbować począł skórę na krecie i bobrze.
 a że był abstynentem z niezłomnym honorem,
 więc rzekł: Nie ma wódki! Będzie tylko wieczorem.
 Nie mieć wódki do prania? Co za straszne czasy!
 Zwierzęta jęły szybko gromadzić zapasy.
 Wilk ogłosił do skutku lany poniedziałek,
 kazał prać kijankami i polewać z działek.
 Po praniu mózgów wilki kładły je na hałdy,
 potem je prasowały, aby znikły fałdy,
 gdyż mózg pofałdowany mogły mieć barany,
 w tamtym czasie u wilków nie był pożądanym.
 Wilki są śpiewające, więc prasując jeża
 wyły pieśń popularną strasznego zwierza.
 Wielce pomocna przy tym była pewna wrona
 porządnie uzbrojona i mocno czerwona.
 Miś koala Uszatek prał niezwykle trwale,
 prasował i maglował, stosował krochmale.
 Nadal jest w lesie krochmal ten czerwono-bury,
 z zapachu się domyślać można receptury.
 Bardzo go poszukują sarny i jelenie,
 aby krochmalić mózgi na własne życzenie.
 Wilki były żelazne, prawdziwi junacy,
 zdarzały im się jednak wypadki przy pracy.
 Do tego stary basior, który był na przedzie
 ciągle się afiszował z najstarszym niedźwiedziem.
 Tulili się na Krymie w promieniach słoneczka,
 a miś już dogorywał, zwał się Kukieleczka.
 Wobec tego zwierzęta zwołały zebranie,
 uchwały rok święta i przerwały pranie.

Wilki, lisy i bobry oraz ich idole
 podzielili swe role przy okrągłym stole.
 Wszyscy byli ostrożni, mówili dwuznacznie,
 pewni, że się ich pranie kiedyś znowu zacznie.

Zdarzyła się okazja, ta ostatnia chwila,
 aby bardzo serdecznie wykrochmalić wilka.
 Merdały lisie kity i wilcze ogony
 kiedy wielki żelazny Wilk był krochmalony.
 Każdy wilk w tamtym lesie ważył ze dwie tony
 bo miał mnóstwo medali z orłem bez korony.
 Dziś wilkowie promienni, dumni z dawnej sławy
 dają swoje medale wnukom do zabawy.
 Wilk na ogół jest skromny, zatem się nie chwali,
 że ma od tamtych czasów pełen brzuch medali.
 Myślano, że po praniu ni widu ni słyhu,
 ale nie! Ciągłe prano po kątach po cichu.
 Kiedy nad całym lasem znów wschodziło słońce,

wytrwały miś Uszatek krochmalił zające.
 Miś to jest farbowany wytrawny i stary,
 sprzedaje je za rubelki, marki i dolary.

A kiedy weszło słońce, zaraz o świtanu
 patrzą wszyscy, co z nimi się stało po praniu.
 Łabędzie i bociany nie skrywają smutku,
 myjąc czerwone dzioby, jak dotąd bez skutku.
 Żabka, niegdyś zielona, czerwony ślad znaczy,
 chce na trawie pod traktor się rzucić z rozpaczą.
 Kameleony szybko chcą zmienić kolory,
 skryć długie, jak krawaty czerwone jęzory.
 Żółw sądząc, że na pranie był jeszcze za młody,
 poszedł się jak w zwierciadle przejrzeć w toni wody.
 W wodzie się niby w lustrze odbijają chmurki,
 a przy samej powierzchni krążą krasnopolki.
 Sumy, co w leśnych stawach cicho na dnie siedzą
 także poczerwieniały, choć o tym nie wiedzą.
 Sowa w dziupli lka cicho do wtóru z puchaczem,
 traktując się nawzajem nowym wybielaczem.
 Leśne myszy kościelne jeszcze przed jesienią
 myślały, że są szare, teraz się rumieniają.
 I nawet stare kruki, co by dały głowę,
 że na pewno są czarne – także są różowe.

W całym lesie już słyhać lament, płacz i łkanie,
 tak dłużej być nie może, zwołano zebranie.
 Stary łos się pokłonił, uchylił poroża
 i orzekł, by do prania czerpać wodę z morza.

Las się cały kotłuje, takie wielkie pranie,
 wszystko wokół wiruje, proszki nie są tanie!
 W pralce miesza się calgon i od Knorra zupę,
 pierze się wszystko razem: pampersy z keczupem,
 rozmiękcza się to piwem, dodaje podpaski,
 po tym praniu mózg znika, zostają zarazki.
 Widać, że takie pranie to też sprawa trudna,
 gdyż woda ta jest słona i podstępnie brudna.
 Wciąż na temat prania są nowe zebrania,
 ale szopa pracza każdy z nich przegania.
 Więc lisy nawołują, podnosząc ogony:
 – Chodźcie, kupujcie proszek! Znowu jest czerwony.

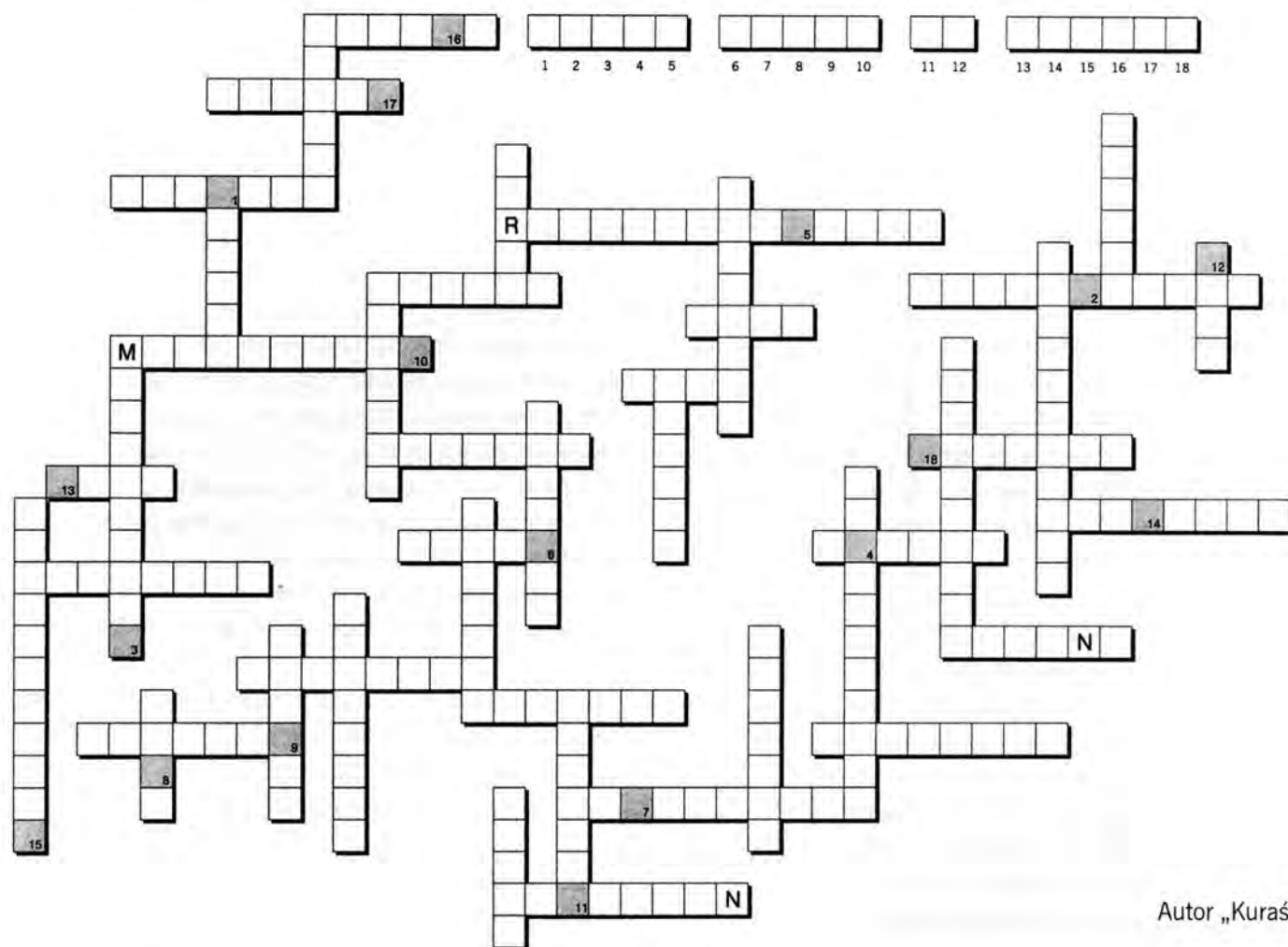
Takie pranie trwać może jedynie do czasu,
 bo nie wiadomo czemu wciąż ubywa lasu.

I ja też tam byłem, prałem i mydliłem.
 Od stóp aż do głowy mózg mam dość różowy.
 Kto zechce, znajdzie tutaj dowody koronne,
 jakie są po tym praniu barwy nieuchronne.

O'Szołom

Krzyżówka nr 6/99 • Nagroda 50 zł

Krzyżówka z hasłem. W pierwszym rzędzie należy odgadnąć nazwiska autorów podanych dzieł, następnie wpisać je do diagramu, a z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzyć hasło. Rozwiązanie prosimy nadesłać do 15 października br na adres: REDAKCJA MGP, os. Centrum 16, 66-300 Międzyrzecz.



Autor „Kuraś”

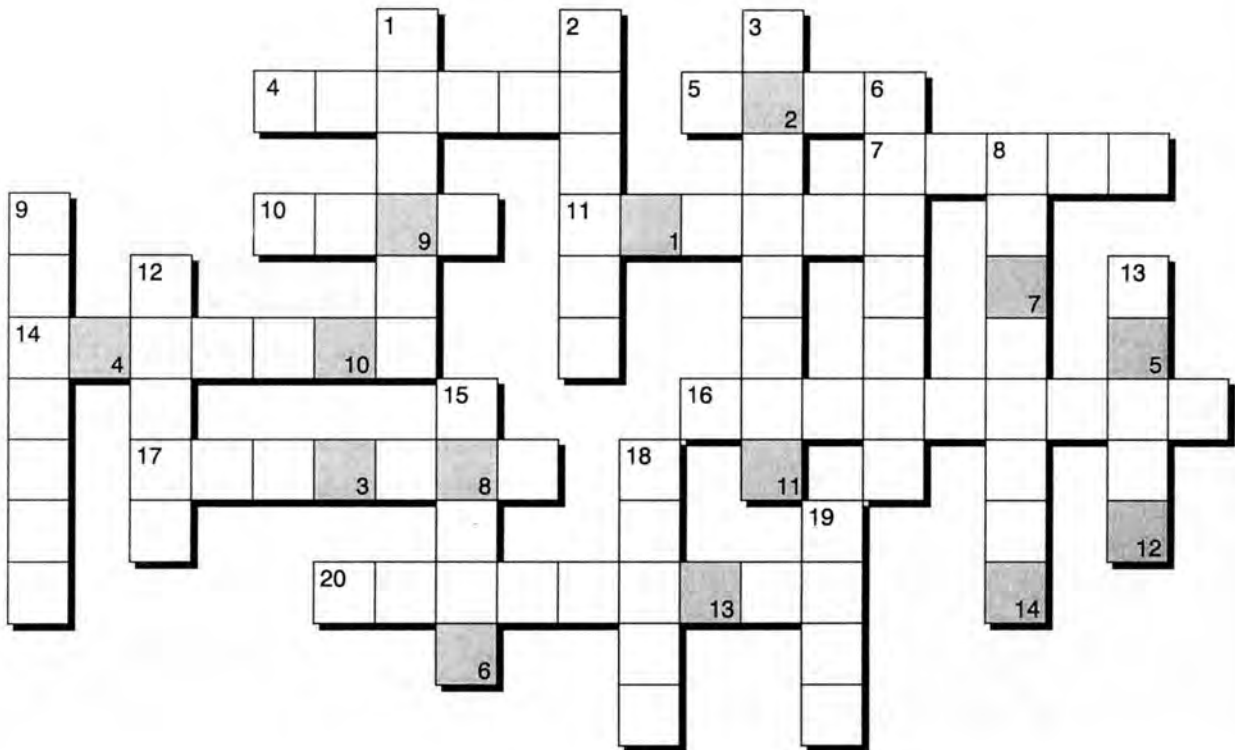
„Wodne dzieci”, „Heroje”
 „Doktor Faus”, „Buddenbrookowie”
 „Folwark zwierzęcy”, „Rok 1984”
 „Lot ku ziemi”, „Przyducha”
 „Borys Godunow”, „Jeździec
 miedziany”
 „Mały Książę”, „Nocny lot”
 „Królowa śniegu”, „Dzikie łabędzie”
 „Świat według Garpa”, „Metoda
 wodna”
 „Syzyfowe prace”, „Doktor Piotr”
 „Pożegnanie z Afryką”
 „Zima pośród wierzby”, „Tryumf
 Ropucha”
 „Łazikanty”
 „Tecumseh”, „Miłość silniejsza niż
 śmierć”

„Księżniczka Pocahontas”
 „Przygody Melkiklesa Greka”
 „Faraon”, „Antek”
 „Kopciuszek”, „Jaś i Małgosia”
 „Tajemniczy opiekun”
 „Dzieci kapitana Granta”, „Pięć tygodni
 w balonie”
 „Wrzos”, „Na fali”
 „Huragan”, „Rok 1809”
 „Mały lord”, „Tajemniczy ogród”
 „N czy M”, „Samotny dom”
 „Pieśń Salomona”, „Jazz”
 „Dziady”, „Grażyna”
 „Polyanna”
 „Księga dżungli”
 „O czym szumią wierzby”
 „Emilka”, „Ania z Zielonego Wzgórza”

„Listy z podróży do Ameryki”, „Quo
 vadis”
 „Najdziksze serca”, „Szara Wilczyca”
 „Biały kiel”, „Martin Eden”
 „Ojciec Goriot”, „Opowiadki juren”
 „Ostatni rozdział”, „Paragraf 22”
 „Pan Samochodzik i Templariusze”,
 „Księga”
 „Biesy”, „Idiota”
 „Wichry wojny”, „Bunt na USS
 «Caine»”
 „Dzieje Apostolskie”
 „Czarny tulipan”, „Dama kameliowa”
 „Podróże Guliwera”
 „Eneida”, „Bukoliki”

Krzyżówka nr 7/99 • Nagroda 50 zł

Krzyżówka z hasłem. Rozwiązaniem jest hasło utworzone z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu. Odpowiedzi prosimy nadsyłać do 15 października br na adres: REDAKCJA MGP, Os. Centrum 16, 66-300 Międzyrzecz.

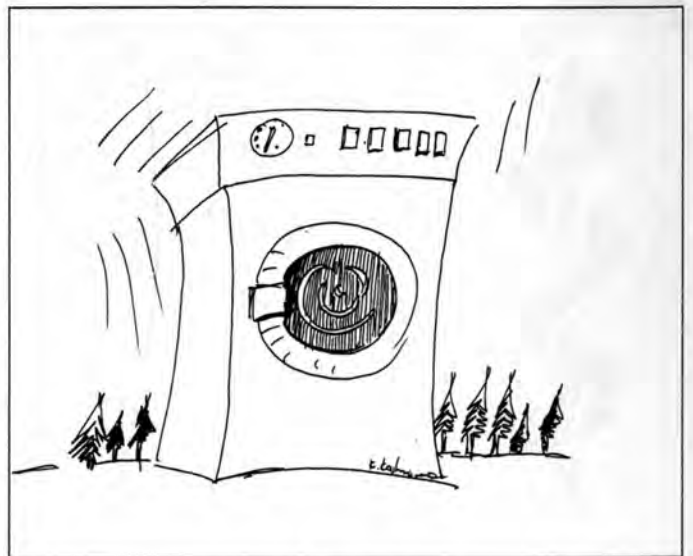
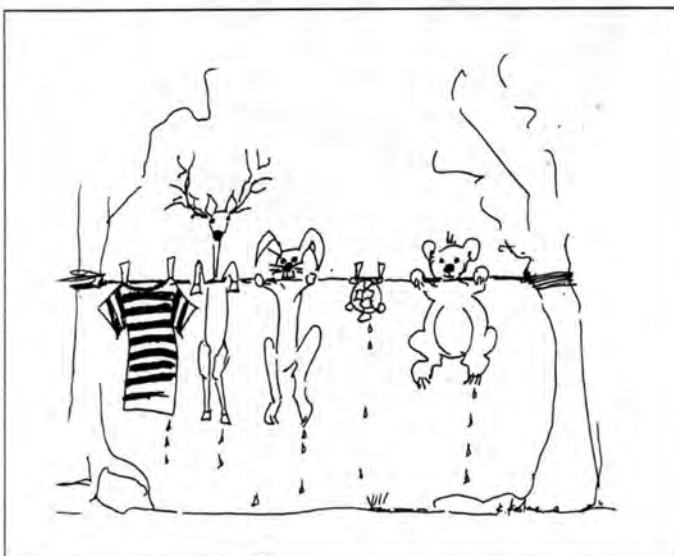


Pionowo:

- 1) iloraz dwóch liczb całkowitych
- 2) zmienna kolejność działań
- 3) liczby, które mają tylko dwa dzielniki
- 6) zapisanie liczby w postaci iloczynu liczb pierwszych
- 8) zawiera niewiadomą
- 9) liczba znajdująca się nad kreską ułamkową
- 12) efekt pewnych obliczeń
- 13) tworzą go elementy
- 15) służą do zapisywania liczb
- 18) podziałka
- 19) najmniejsza liczba naturalna

Poziomo:

- 4) inaczej $1/2$
- 5) 1 dm^3
- 7) układ powtarzających się cyfr
- 10) wynik dodawania
- 11) jedna z liczb w dzieleniu
- 14) liczba w mnożeniu
- 16) np. dowanie
- 17) wynik mnożenia
- 20) dzielenie licznika i mianownika przez tę samą liczbę różną od zera





**BIURO OBROTU NIERUCHOMOŚCIAMI
S.C. „DOM”**
66-300 MIĘDZYRZECZ, OS. CENTRUM 8
tel. (0-95) 741-28-58 w 6, 741- 26- 49

OFERUJE DO SPRZEDAŻY

DOMY (około 90 ofert) oto niektóre z nich:

1. MIĘDZYRZECZ – dom wolnostojący o pow. 190 m² na działce 790 m² (8 pokoi, kuchnia, 2 łazienki, 3 garaże, telefon, c.o. olejowe). Cena do uzgodnienia.
2. MIĘDZYRZECZ – dom wolnostojący o pow. 130 m² na działce 700 m² (5 pokoi, kuchnia, 2 łazienki, c.o. zasilane z kotłowni miejskiej i garaż). Cena 200 tys. zł.
3. BOBOWICKO – dom wolnostojący o pow. 200 m² na działce 670 m² (4 pokoje, kuchnia, łazienka, c.o. węglowe, telefon, garaż). Cena 130 tys. zł.
4. PRZYTOCZNA – dom wolnostojący o pow. 110 m² na działce 1000 m² (3 pokoje, kuchnia, łazienka, c.o. gazowe, garaż, telefon). Cena 150 tys. zł.
5. BOROWY MŁYN - dom wolnostojący o pow. 70 m² na działce 1000 m² (3 pokoje, kuchnia, łazienka, c.o. węglowe) położony w lesie, 200 m. Od jeziora. Cena 80 tys. zł.

Informujemy, że jest to niewielka część naszych ofert, zainteresowanych kupnem mieszkania, domu, działki lub lokalu na terenie naszego powiatu jak i poza zapraszamy do naszego biura.

SKLEP SPOŻYWCZO-PRZEMYSŁOWY

„JOLA” ZAPRASZA

**Międzyrzecz, ul. Poznańska 3
(w pobliżu dworca, PBK i BGŻ)**

*Kto mi powie, że do „Joli”
ma zupełnie nie po drodze,
tego Ciapek, mój doberman ciapnie
w rzyć przy samej nodze.*

GASTRON

66-300 Międzyrzecz, ul. Świerczewskiego 23

*Drogi mężu! Powiedz żonie,
niech kupuje ci w „Gastronie”
różne dania obiadowe
tanie, smaczne, świeże, zdrowe!
Niech tam biegnie każda żona,
ilość dań ograniczona!*

PRYWATNE GABINETY LEKARSKIE

Międzyrzecz ul. 30-tego Stycznia 8



Przyjmują lekarze
specjaliści
• chorób
wewnętrznych
• laryngolog
• neurolog
• okulista

Specjalistyczne
Laboratorium Analiz
Lekarskich

EKG

Soczewki kontaktowe
Badania profilaktyczne
dla zakładów pracy

Informacje od poniedziałku do
piątku godz. 9:00 do 11:00 i 16:00
do 18:00

Telefon 7420252

PRYWATNY GABINET LEKARSKI



MIĘDZYRZECZ
OS. KASZTELAŃSKIE 8AP23
(BUDYNEK NOWEJ SALI
WIDOWISKOWO-SPORTOWEJ)

KATARZYNA
TUBIS-WŁODARSKA)

Lekarz chorób wewnętrznych

PRZYJMUJE:

- PONIEDZIAŁEK 16⁰⁰-17⁰⁰
- ŚRODA 16⁰⁰-17⁰⁰
- SOBOTA 12⁰⁰-13⁰⁰

WYKONUJE BADANIA:

- EKG SERCA • CIŚNIENIA
 - LABORATORYJNE
- (glukoza, cholesterol, inne)

Wizyty domowe tel. 742-18-35

PUSTAKI ŻUŻLOWE PÓLPUSTAKI ŻUŻLOWE ORAZ INNE WYROBY Z BETONU

PRODUCENT:

Romuald Butkiewicz

Międzyrzecz

ul. Marcinkowskiego 12

Telefon 741-18-57

SKŁAD WĘGLA

SKWIERZYNA

ul. Arciszewskiego 11

**WŁODARSKI-
OPMED S.C.**

SPRZEDAŻ:

- najlepszy bytomski węgiel:
 - płukany
 - wysokoenergetyczny
 - niskopopielny
 - miały energetyczne
- z Z.P.W. „Barbara”
- wszystkie klasy na zamówienie

USŁUGI:

Transport 1, 1,5, 5t
Pośrednictwo Handlowe
Raty

tel. 7170-031, 0603242048

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe

DOLPES S.A.

ul. J. Korola 7a, 42-605 Tarnowskie Góry
tel. (032) 285 92 26, fax (032) 285 92 27

**Oferujemy
sprzedaż:**

**NAWOZU WAPNIOWO-
-MAGNEZOWO WĘGLANOWEGO**

o zawartości 45% CaO+MgO luzem
i w opakowaniach 5 kg, 10 kg, 25 kg

DOLOPASZU - składnika mineralnego pasz
i dodatków paszowych zawierającego minimum
10% Mg i 20% Ca

Dostawy realizujemy pod wskazany adres
samochodami o ładowności 25+30 ton.
Termin płatności - 30 dni od daty
wystawienia faktury.

**Szcze-
gółowe informacje
i przyjmowanie zamówień
u producenta - adres jw.**

oraz u PRZEDSTAWICIELA TERENOWEGO: **Antoni Kuczyński**
ul. Świerczewskiego 48, 66-300 Międzyrzecz
tel./fax (095) 742 18 17, tel. kom. 090 645471

W następnym numerze:

- **Niepodległość zadana**
- **Oświata w powiecie**
- **Wspomnienia Międzyrzeczanina z wojen napoleońskich**

ZASADY ODPŁATNOŚCI ZA OGŁOSZENIA I REKLAMY

OGŁOSZENIA DROBNE

do 15 słów i dwóch powtórzeń – nieodpłatnie

REKLAMA lub OGŁOSZENIE W RAMCE

1 ramka = 64 cm² = 20 zł + 22% VAT • 3 ramki = 0,5 strony = 60 zł + 22% VAT

1 strona = 200 zł + 22% VAT

REKLAMA W KOLORZE

cała strona = 400 zł + 22% VAT

WKŁADKOWANIE MATERIAŁÓW GOTOWYCH

za każdą kartkę = 240 zł + 22% VAT

OPUST za co najmniej 3-krotne powtórzenie tej samej reklamy lub ogłoszenia wynosi 20%.
Ogłoszenia i reklamy są przyjmowane po dostarczeniu pisemnego zamówienia.

Podatników VAT prosimy o podanie swojego numeru NIP. O przyjęciu zlecenia na reklamę decyduje redakcja czasopisma. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych ogłoszeń i reklam oraz może odmówić ich publikacji zgodnie z uregulowaniami Prawa Prasowego.

Międzyrzecka Gazeta Powiatowa

Adres redakcji i Biura ogłoszeń:
66-300 Międzyrzecz, Os. Centrum 15
tel. (095) 741 19 16

Redaktor Naczelny: Hanna Augustyniak.

Współredaguje Zespół. Fotograf: Wojciech Winiarski.

Redakcja czynna codziennie (także sobota robocza) od godz. 9.00 do godz. 11.00.

Dyżury red. naczelnego: każda środa od godz. 16.00 do godz. 17.00.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów bez wiedzy autora i adiustacji tekstów.

Redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

Druk: Zakład Poligrafii EURODRUK, Zielona Góra, al. Zjednoczenia 102, tel. (068) 323-41-40.

Zaopatrzenie barów i restauracji

GASTRON

PRODUKCJA GASTRONOMICZNA

66-300 Międzyrzecz ul. Świerczewskiego 23

MASZ GOŚCI, IMPREZĘ LUB SPOTKANIE
NIE MASZ CZASU GOTOWAĆ



OFERUJEMY TOBIE GOTOWE WYROBY KUCHNI DOMOWEJ

- 6 RODZAJÓW ZUP
- FLAKI
- GOŁONKI
- SZASZŁYKI
- KOTLETY
- I WIELE INNYCH

DETAL - HURT

ZAPRASZAMY OD 8.00 DO 16.00

TEL. (0-601) 75-07-68

TARTAK MIĘDZYRZECZ SPÓŁKA Z O.O.



66-300 MIĘDZYRZECZ

ul. Poznańska 20

tel. (095) 741 17 54; 741 17 55

tel./fax (095) 741 18 28



OFERUJE:

ławki i stoły ogrodowe
płoty
pergole
rolbordery
osłony ogrodowe

PONADTO:

tarcicę iglastą
więźbę dachową
impregnację ciśnieniową

Zapraszamy od poniedziałku do piątku w godz. 7.00-15.00

INSTALKO

66-300 Międzyrzecz, ul. Konstytucji 3 maja 4/6
tel. 095 741 2918, tel/fax 095 742 23 20

POLECA

POKRYCIA DACHOWE	JEDN.	CENA W PLN	POKRYCIA DACHOWE	JEDN.	CENA W PLN
blacha szwedzka dach	m ²	22,99+7%VAT	panel ścienny PHD 15 kolorów	m ²	16,35+7%VAT
blacha szwedzka trapezowa T18	m ²	20,99+7%VAT	panel podłogowy PHD	m ²	32,71+7%VAT
blacha szwedzka płaska	m ²	20,90+7%VAT	bloczek betonowy	szt.	2,13+7%VAT
onduline (2x0,96 m)	m ²	14,07+7%VAT	gazobeton 24x24x59	szt.	5,14+7%VAT
RYGIPS „KNAUF”			cegła pełna kl. 150	szt.	0,48+7%VAT
12,5 mm (2,5x1,2m)	m ²	4,75+7%VAT	cegła pełna klinkier	szt.	1,11+7%VAT
9,5 mm (2,6x1,2m)	m ²	4,51+7%VAT	wełna Paroc 5 cm	m ²	3,50+7%VAT
wodoodporny (2,6x1,2m)	m ²	6,53+7%VAT	styropian FS 15 (M.-20)	m ³	87,00+7%VAT
folia paraizolacyjna	m ²	1,95+7%VAT	brama garażowa	szt.	803,28+7%VAT
folia budowlana (0,150)	m ²	0,80+22%VAT	WC kompakt	szt.	239,00+7%VAT

Proponujemy kupno na własność mieszkań o pow. od 35 m² do 50 m² oraz domki jednorodzinne o pow. 140m² w Międzyrzeczu na ul. Ogrodowej.

Domki jednorodzinne w zabudowie szer. z garażami ul. Długa 6 szt. bez garaży 6 szt. (1250zł/m²).

Firma oferuje również na sprzedaż garaże na ulicy Waszkiewicza i Kilińskiego.

